81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

5 maja 2026

NR 103 (18496)

Sport

RKS RAKÓW CZĘSTOCHOWA 1921

Kroczek dokąd?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl af22f0ddc4

W co gra Raków?

Dawid Kroczek poprowadzi Raków w czterech ostatnich meczach sezonu. Decyzje, które zapadają przy Limanowskiego, nijak się mają do tego jak wicemistrz Polski funkcjonował w ostatnich latach.

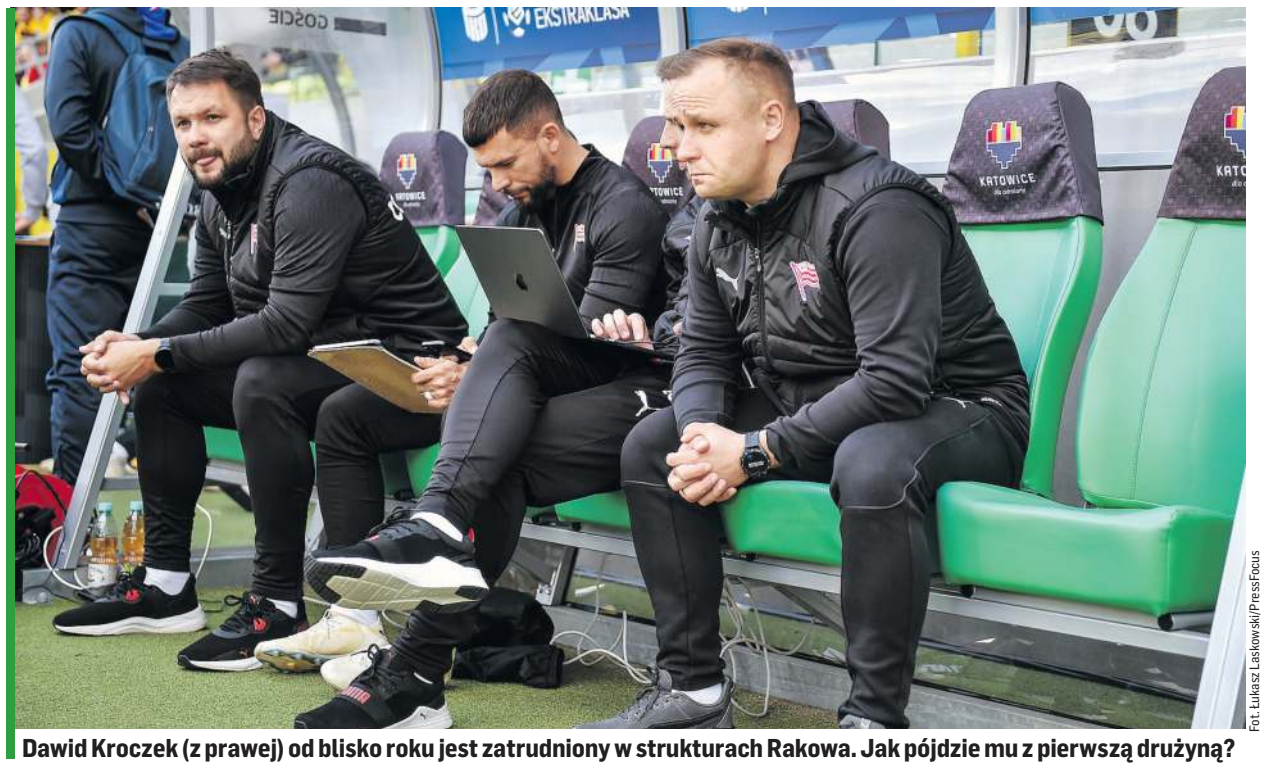

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Dawid Kroczek (z prawej) od blisko roku jest zatrudniony w strukturach Rakowa. Jak pójdzie mu z pierwszą drużyną?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Choć wyniki wiosną dalekie były od satysfakcjonujących, a postawa Rakowa w finale Pucharu Polski z Górnikiem (0:2) katastrofalna, to jednak niedzielna wiadomość o zakończeniu współpracy z Łukaszem Tomczykiem dla większości była dużym zaskoczeniem, by nie powiedzieć szokiem.

Impuls czy przemyślana strategia?

Wprawdzie klub poinformował w oficjalnym komunikacie, że „decyzja została podjęta po szerszej analizie sytuacji sportowej pierwszej drużyny i nie wynika wyłącznie z rezultatu finału STS Pucharu Polski", ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, trudno nie odnieść wrażenie, że było... całkowicie odwrotnie, a to tylko utarta formułka „dla prasy". Decyzja podjęta została bowiem jednoosobowo przez właściciela Michała Świerczewskiego i wygląda na działanie impulsywne, bez przygotowanego planu na to, co dalej. Mecz na PGE Narodowym, który dla Częstochowian miał być najważniejszym meczem tego sezonu okazał się być tak zły, że właściciel postanowił zadziałać w emocjach, o swojej decyzji nie informując wcześniej nawet najbliższych współpracowników.

Prezes Rakowa Wojciech Cygan krótko przed sobotnim finałem przekonywał, że „Łukasz Tomczyk to projekt długofalowy", a o tym, że ze szkoleniowcem nie planowano się rozstawać najlepiej świadczy fakt, że jeszcze we wtorek rozmawiano z nim o letnich transferach i planie na zespół w kolejnym sezonie. Świerczewski nie miał też przygotowanego następcy, ponieważ w końcówce sezonu drużynę poprowadzi Dawid Kroczek – za Papszuna asystent, a po przyjściu Tomczyka odpowiedzialny za skauting. Te decyzje natychmiast podzieliły kibiców, bo o ile jeszcze sportowo dało się obronić, to zastępowanie go Kroczkiem w tym momencie wygląda na działanie karkołomne. Kibice wypominają byłemu trenerowi Cracovii choćby to, że o mało nie doprowadził Pasów do walki o utrzymanie.

Kiedyś wyznaczali trendy

Do zmian trenerów przy „pierwszym niepowodzeniu" w naszej piłce jesteśmy przyzwyczajeni, ale akurat w Częstochowie miało być i długo było inaczej. To właśnie w Rakowie jeden z najdłuższych stażу w polskiej lidze zaliczył Marek Papszun, a strategiczne decyzje nigdy nie były tam podejmowane ad hoc. Raków jeszcze w I lidze, a po awansie szczególnie, zaczął wyznaczać nowe standardy w polskiej piłce. Przede wszystkim mozolne budowanie własnej tożsamości, charakterystyczny styl oraz cierpliwość. Marek Papszun dostał komfort pracy niespotykany wcześniej w naszych realiach. Sytuacja ze zwolnieniem Tomczyka nakazuje jednak stwierdzić, że to już przeszłość. Szkoleniowiec, który miał być na lata, idealnie wpisywał się w Rakowskie DNA i pochodzi z Częstochowy, został zwolniony zaledwie po 133 dniach. Zwolnienia w niedzielny wieczór na koniec majówki na pewno się jednak nie spodziewał. Świerczewski podziękował mu za współpracę, a Tomczyk za daną szansę. Czy gdyby wiedział, że przygoda z Rakowem potrwa tak krótko, wolałby zostać w Polonii Bytom i realizować swój projekt? Raz już odmówił Papszunowi roli asystenta. Mimo wszystko nie, bo oferta z Częstochowy była tą z gatunku nie do odrzucenia. Wskoczył na bardzo głęboką wodę i niestety nie dał rady, ale to co wyciągnął na przyszłość choćby z rywalizacji na trzech frontach, będzie jego ogromnym kapitałem w kolejnej pracy.

Puchary albo śmierć?

Świerczewski musiał ostatecznie dojść do wniosku, że z tej mąki chleba nie będzie i postanowił nie czekać dłużej. To też impuls dla drużyny na cztery mecze przed końcem sezonu, aby zareagowała w odpowiedni sposób. Brak kwalifikacji do europejskich pucharów byłby bowiem dla Częstochowian katastrofą, a przy Limanowskiego wciąż jeszcze liczą, że zmagania w Europie uda się zacząć co najmniej od eliminacji Ligi Europy (zagra w nich trzecia drużyna ekstraklasy jeśli mistrzem lub wicemistrzem zostanie Górnik). Liga Konferencji za czwarte lub piąte miejsce to absolutne minimum. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że gra w pucharach to dla Rakowa być albo nie być, bo właściciel nie jest już skory do dosypywania pieniędzy jak w latach ubiegłych. Czy Kroczek to opcja tylko na dograne sezonu, czy może dostanie szansę na dłużej? Bardziej to pierwsze, chyba że Raków w meczach z Koroną, Jagiellonią, Piastem oraz Arką pokażecoś ekstra.

Mariusz Rajek

Musimy zagryźć zęby

Rozmowa z **Franem Tudorem,** kapitanem Rakowa Częstochowa

Fot. Weronika Moroszek/PressFocus

Po ostatnim gwizdku na Narodowym Fran Tudor mógł tylko złapać się za głowę.

Dla pana finały Pucharu Polski to nie pierwszyzna. Na Narodowym znał pan zarówno smak wygranej, jak i porażki po karnych. Tak źle jak z Górnikiem jednak nie zagraliście w Warszawie jeszcze nigdy...

- Czujemy na pewno ogromny niedosyt. Tym bardziej, że weszliśmy w mecz zdecydowanie lepiej od Górnika. Pierwsze 20 minut było zdecydowanie dla nas. Głupio stracona bramka ze stałego fragmentu gry ukierunkowała cały mecz. Zabrzanie później grali bardzo mądrze, wiedzieli, jak zachować się w konkretnych sytuacjach, kiedy trzeba było wybić – wybijali, a gdy trzeba było zebrać drugą piłkę, też mieli na to pomysł.

Z perspektywy trybun wyglądało to, jakbyście nie mieli pomysłu na odrabianie strat. Dopadła was sportowa niemoc?

- Dobrze pan to ujął... W żaden sposób nie potrafiliśmy wyjść spod pressingu Górnika. My byliśmy bez pomysłu na to. Nie chcę powiedzieć, że byliśmy zaskoczeni, ale faktycznie tak mogło to wyglądać. Powtórzę jeszcze raz: odczuwamy ogromny niedosyt po tym finale.

Na koniec, jakby tego wszystkiego było mało, zebraliście jeszcze czerwone kartki...

- Szkoda, bo to było na pewno niepotrzebne. Nie chcę powiedzieć mocniej, ale zachowanie niektórych naszych zawodników po prostu nie przystawało do rangi takiego meczu na takim stadionie. To nie powinno mieć miejsca.

Co się czuje po takim meczu w perspektywie ligowego finiszu?

- Mamy ogromny głód, aby zakończyć ten sezon w możliwie najlepszy sposób. Dalej mamy przecież o co walczyć. Te cztery ostatnie mecze musimy potraktować jak finały, zagrać je najlepiej jak tylko potrafimy. Tą wściekłość chcemy przekuć w ligowe wygrane. Myślę, że każdy piłkarz Rakowa dziś to czuje. Musiałbym tutaj użyć słów, których nie można napisać, ale musimy się po prostu maksymalnie spiąć. Dwanaście punktów do zdobycia sprawia, że jeszcze wszystko jest otwarte.

Niektórzy piłkarze mówią, że srebrny medal za przegraną w finale Pucharu jest denerwujący. Jak pan do tego podchodzi?

- W tym momencie może mnie wkurzać, ale jak skończę karierę i na niego spojrzę, to będę dumny z tego, że w krótkim czasie zagrałem cztery razy w finale Pucharu Polski. Już sama gra na takim stadionie to pewien powód do dumy, tu nie można mieć miękkich nóg, jeśli chce się wygrać. Każdy piłkarz o tym marzy. Mogę być tylko szczęśliwy, że kolejny raz coś takiego było mi dane przeżyć. Jako Raków z tych ostatnich lat patrząc całościowo możemy być dumni.

Projekt Łukasza Tomczyka jako trenera Rakowa idzie w dobrą stronę (rozmawialiśmy przed informacją o zwolnieniu szkoleniowca – dop. red.)?

- Ja jestem tylko piłkarzem i taka ocena nie jest w mojej gestii. Na pewno trener może liczyć na moje pełne wsparcie w szatni oraz na boisku. Zawsze staram się zrobić wszystko jak najlepiej się da.

Tą sportową złość zobaczymy już w meczu z Koroną?

- Tak jak mówiłem, zrobimy wszystko, aby odwrócić sytuację. Muszę też powiedzieć w tym miejscu, że to jest wyjątkowo długi sezon i momentami naprawdę nie jest łatwo. Gra praktycznie cały czas na trzech frontach jest bardzo trudna. Niektórzy nie zdają sobie z tego sprawy, patrzą na mecz i oceniają, że zagraliśmy słabo. To jest ciężka walka z regeneracją, kontuzjami, zmęczeniem i szeregiem innych rzeczy. Musimy jednak zagryźć zęby i wycisnąć z tego sezonu ile tylko się będzie dało.

Mariusz Rajek

eprasa.pl af22f0ddc4

Kropka nad „i”

Rozmowa z **Kamilem Żbikowskim**, prezydentem Zabrza

Był pan na finałowym meczu w Warszawie, zaproszony przez prezesa PZPN-u Cezarego Kuleszę. Jak pan to wszystko podsumuje? Górnik po raz siódmy w historii, po latach przerwy, ponownie z Pucharem Polski!

- Tak, byłem gościem PZPN-u. No i co, piękne wspomnienia! Można powiedzieć, że kibice Górnika na Stadionie Narodowym przejęli trybuny, bo 3/4 całej widowni kibicowało Górnikowi. Graliśmy tam, w Warszawie, jak u siebie. Fani zrobili wspaniałą robotę, a piłkarze postawili kropkę nad „i”, zasłużenie wygrywając z Rakowem.

Była pewnie okazja do rozmów z piłkarzami, z trenerem Michalem Gasparikiem. Co mówią?

- Wszyscy jeszcze jesteśmy w euforii. Rozmowy są wypełnione radością, okrzykami. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę początek sezonu, że raczej mało kto spodziewał się, że będzie aż tak dobrze. To jednak ciężka praca wszystkich ludzi w Górniku, nie tylko zawodników czy sztabu trenerskiego, ale wszystkich pracowników. Mnie jako prezydentowi miasta nie pozostało nic innego, jak tylko nie przeszkadzać. Oddać wszystko w ręce fachowców, pasjonatów. To wszystko zadziałało, sprawdziło się i bardzo się teraz cieszymy.

Samorządy nie za bardzo powinny „bawić” się w profesjonalny sport, ponieważ mają inne zadania i pieniądze muszą być wydawane gdzieś indziej.

Co dla pana osobiście stanowi triumf Górnika Zabrze w Pucharze Polski sezonu 2025/26? Przypomnijmy, wygrana po 54 latach!

- Dla mnie, dla kibica Górnika od urodzenia, dla Zabrzanina, mogę powiedzieć, że od dziecka marzyłem o tym, żeby przeżyć to, co przeżywały pokolenia moich rodziców, dziadków, kiedy mieliśmy do czynienia ze złotą erą w dziejach klubu. Moje życie odkąd pamiętam (prezydent Kamil Żbikowski to rocznik 1986 – przyp. red.) było już niestety pozbawione wielkich sukcesów z przeszłości, a teraz nawiązujemy do tych pięknych czasów. Mamy trofeum, które, owszem, jest przechodnie, ale w naszych sercach pozostanie na zawsze!

Nie sposób nie zapytać o prywatyzację klubu.

Kiedy w grudniu rozmawialiśmy w Urzędzie Miasta, to obiecywał pan, że wszystko zostanie dopięte. Jak wiemy, przed meczem z Radomiakiem w sobotę 23 maja w Zabrzu umowa o prywatyzacji klubu, o przekazaniu akcji Lukasowi Podolskiemu, zostanie podpisana. Nie będzie już żadnych problemów? Wszystko odbędzie się tak, jak planujecie?

- Mam nadzieję, że nie będzie przeszkód. Jednak w takich sprawach to do końca nigdy nie wiadomo, ale tak na 99 proc. staramy się z Lukasem oraz z zespołami prawników z obu stron dopiąć ostatnie przecinki w umowach. Jesteśmy już na finiszu. W najbliższych dniach będziemy chcieli parafować umowę, potem damy zapoznać się radnym z finalnymi zapisami, a także Radzie Nadzorczej Górnika. Po ich zgodzie uroczyście i formalnie podpiszemy umowę, kończąc rozdział pod nazwą prywatyzacja Górnika.

Dwa lata temu, kiedy Śląsk Wrocław został wicemistrzem Polski, a też był w procesie prywatyzacji, to na finiszu wycofano się z wszystkiego, bo stwierdzono, że po takim sukcesie wartość klubu poszybowała w górę. W Zabrzu nie ma takiego niebezpieczeństwa?

- Mam nadzieję, że nie. Odkąd w zeszłym roku zostałem prezydentem miasta, to pracowaliśmy w atmosferze, można powiedzieć, sukcesu Górnika. Drużyna od początku rozgrywek jest w czołówce tabeli, była nawet na pozycji lidera…

Przepraszam, że przerwę, sam pan podkreślał, że do tej prywatyzacji Górnika musi dojść, prawda?

- Tak, dokładnie. My jako miasto nie mamy możliwości rozwijania potencjału klubu. Mamy potężne ograniczenia związane z programem postępowania oszczędnościowego. Z własnych pieniędzy nie możemy dorzucać pieniędzy do klubu, a miastu trudno jest też pozyskiwać sponsorów. W momencie, kiedy przychodzi ktoś pokroju Lukasa Podolskiego, ze swoimi kontaktami, to wydaje się to najlepszą opcją, żeby dopompować te sukcesy odpowiednim zarządzaniem, odpowiednimi finansami. Sektor prywatny w sporcie sprawdza się lepiej, tak uważam. Samorządy nie za bardzo powinny „bawić” się w profesjonalny sport, ponieważ mają inne zadania i pieniądze muszą być wydawane gdzieś indziej. Jasne, jest w mieście infrastruktura sportowa, na tym się skupimy. Stadion pozostaje miejski, większość obiektów, gdzie trenują piłkarscy adepci, też jest miejska, więc chcemy skupić się na tym, a profesjonalny futbol pozostawić fachowcom i pasjonatom.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Fot. Michał Zichlarz

Prezydent Zabrza Kamil Żbikowski podczas niedzielnej fety na Stadionie im. Ernesta Pohla.

Bohater z daleka

Urodził się w stolicy Ghany, Akrze, ma liberyjskie obywatelstwo, włoskie nazwisko, na swoim koncie występy w młodzieżowej reprezentacji Niemiec, a teraz także Puchar Polski!

GÓRNIK ZABRZE

Jednym z bohaterów finału Polski był 25-letni Robero Massimo. Trafił w ważnym momencie na 1:0. Po tym golu Górnikom grało się już łatwiej, po przerwie jeszcze raz zaskoczyli rywala i po latach znowu mogli się radować z ważnego futbolowego trofeum na krajowym podwórku!

Fot. Weronika Marciszek/Pressfocus.pl

Roberto Massimo (z lewej), jeden z bohaterów finału Pucharu Polski pomiędzy Górnikiem a Rakowem.

Pierwszy gol zdobyty głową

– Kiedy dowiedziałem się, że zagram w podstawowym składzie? W czwartek mieliśmy grę 11 na 11 i już wtedy wiedziałem, że trener na mnie postawi. Sam mecz to wiadomo, była nerwowość, bo stawka spotkania była ogromna. Natomiast moja bramka, to... chyba mój pierwszy gol strzelony głową! Cieszę się ogromnie, bo trafienie na 1:0 było bardzo ważne. Taki był plan, żeby ustawić się na tym pierwszym słupku przy dośrodkowaniu. Trafiłem i jestem ogromnie zadowoleny, że w taki sposób mogłem pomóc – podkreśla Massimo.

W kończącym się sezonie na boiskach ekstraklasy uzbierał marne 400 minut, a mowa przecież o zawodniku, którego swego czasu VfB Stuttgart kupował z Arminii Bielefeld za 2,5 mln euro, zaś na boiskach pierwszej i drugiej Bundesligi ma blisko sto występów. W Zabrzu przez większą część rozgrywek mu nie szło. Kiedy grał, zawodził, potem były kontuzje. Przed finałem w Warszawie trener Michal Gasparik powiedział zawodnikowi, że mecz o puchar, to jego ostatnia szansa. Roberto Massimo w pełni ją wykorzystał.

– Zagrał bardzo dobry mecz. Trener mu zaufał, dał szansę. Miał wiele kontuzji, nie był w formie, ale w tym decydującym momencie pokazał, na co go stać i bardzo się cieszę, bo wiem, jak pracował i jak mu zależało – podkreśla Erik Janża, kapitan górniczego zespołu.

Wykorzystał ostatnią szansę

– Kiedy nie grasz, to wiadomo, że jest frustracja. Problemem były kontuzje i walka o dojście do formy. Na koniec to był dla mnie taki mentalny pojedynek, żeby się nie poddać, żeby walczyć. To się udało, a bramka w takim meczu to coś specjalnego, tym bardziej że nie mam liczb na swoim koncie. Zagrałem od początku, strzeliłem i to coś wielkiego dla mnie – zaznacza skrzydłowy.

Trener Gasparik też miał nosa do postawienia na Massimo kosztem Yvana Ikia Dimiego. Jeszcze przed ligowym spotkaniem z Jagiellonią, gdzie skrzydłowy po raz pierwszy od sierpnia zagrał w podstawowym składzie, mówił, że czuje, że w końcówce rozgrywek Roberto pomoże drużynie – i tak się stało w sobotę na PGE Narodowym!

– Wcześniej nie rozmawiałem wiele ze szkoleniowcem, ale przed finałem mówił, że mam tylko jedną szanse, że to finał. Nie wiedziałem, czy trafię, czy nie, ale gdy dostałem szansę od początku, to postanowiłem zrobić wszystko, żeby ją wykorzystać. Cieszę się, że to się udało – mówi szczęśliwy.

Z Górnikiem podpisał trzyletni kontrakt, a jak podkreśla, teraz skupia się na kolejnym meczu i na tym, żeby pomóc drużynie, jak może. – Puchar to dodatkowa energia przed czterema spotkaniami w lidze. Mamy jeszcze sporo do zdobycie, nie powiedzieliśmy ostatniego słowa – zaznacza ambitny gracz.

Michał Zichlarz

ROBERTO MASSIMO

- Data urodzenia: 12 października 2000 r.
- Miejsce urodzenia: Akra (Ghana)
- Obywatelstwo: niemieckie, włoskie, liberyjskie
- Wzrost/waga: 183 cm/82 kg
- Pozycja na boisku: skrzydłowy
- Kariera : Viktoria Lippstadt, SV Lippstadt, Arminia Bielefeld, VfB Stuttgart, Academico de Viseu, VfB Stuttgart, Greuther Furth, Górnik Zabrze

eprasa.pl af22f0ddc4

LIGOWIEC

Paweł Czado

Rachunek nieprawdopodobieństwa

Sezon szalony jak nigdy, więc snucie najbardziej dziwacznych, mogłoby się wydawać, teorii i zdumiewających scenariuszy jest według mnie uprawnione jak nigdy. Chyba każdy z nas czuje się, jakby od lipca zeszłego roku jeździł na ligowym rollercoasterze, bo przecież w tym sezonie nikt nie mógł czuć się w tej lidze zawsze mocny albo przynajmniej „lekkopółmocny", ale i też nikt nie mógł czuć się permanentnie słaby czy wręcz mizerny... Można doznać zawrotu głowy od ciągłych wahań nastroju względem dosłownie każdej drużyny. Zespoły, które wydawały się mocne, traciły na rozpędzie, te którym z początku buksował silnik - potrafiły rozpędzić się w przyjemnym dla oka ślizgu. Poniższa układanka będzie więc „szalona", ale użycie w kontekście tematu tego tekściku słowa „nieprawdopodobna" byłoby już - siłą rzeczy - zwyczajną przesadą. Pospekulujmy więc najprościej, najklarowniej jak się da...

XXXI kolejka
Arka - Górnik, zwycięstwo gości. Możliwe? Możliwe. Raków - Jagiellonia, remis. Możliwe? Możliwe.

XXXII kolejka
Górnik - Zagłębie, zwycięstwo gospodarzy. Możliwe? Możliwe. Piast - GKS Katowice, zwycięstwo gości. Możliwe? Możliwe. Raków - Korona, zwycięstwo gospodarzy. Możliwe? Możliwe.

XXXIII kolejka
GKS - Jagiellonia, zwycięstwo gospodarzy. Możliwe? Możliwe. Piast - Raków, zwycięstwo gości. Możliwe? Możliwe. Wisła - Górnik, zwycięstwo gości. Możliwe? Możliwe. Radomiak - Lech, zwycięstwo gospodarzy. Możliwe? Choć dla wielu wątpliwe, jednak możliwe.

XXXIV kolejka
Górnik - Radomiak, zwycięstwo gospodarzy. Możliwe? Możliwe. Pogoń - GKS, zwycięstwo gości. Możliwe? Możliwe. Lech - Wisła, zwycięstwo gości. Możliwe? Choć dla wielu wątpliwe, jednak możliwe.
W efekcie tak wyglądałaby czołówka końcowej tabeli sezonu 2025/26:
1. Górnik - 61 pkt
2. GKS - 56 pkt
3. Lech - 55 pkt
Żeby było jasne, muszę to zaznaczyć z całą mocą, na jaką mnie stać: powyższa wyliczanka nie jest w żadnej mierze rachunkiem przeciw komuś lub czemuś... Nie ma na celu umniejszanie szans i przewag choćby obecnego lidera. To jedynie zwrócenie uwagi na fakt, że niczego nie można być pewnym. Ktoś zapewne w tym miejscu zauważy: Lech w tym sezonie ani razu nie przegrał dwóch meczów z rzędu, dlaczegóż więc teraz miałby przegrać aż trzy? Jednak dlaczego całkowicie wykluczyć, że Lechowi też może zdarzyć się dłuższa zapaść - właśnie w kluczowym momencie. Czy ktoś da głowę, że nie? Lech zaczynał zresztą ten sezon właśnie od zapaści. Pamiętacie nieszczęsny start - czyli druzgocące 1:4 z Cracovią? Przegrał też z innymi zespołami walczącymi dziś o utrzymanie - Lechią, Piastem (tylko 0:1, a mógł wyżej, bo Patryk Dziczek nie wykorzystał karnego), Widzewem czy Arką...
Ten ranking ma jedynie przypominać, że w tym najbardziej szalonym z szalonych sezonów - rzeczywiście może wydarzyć się wszystko. Może zdarzyć się choćby, że żadnej z górnośląskich drużyn nie będzie na podium i powyższe zestawienie jest nic nie warte. Bo pewne w tej chwili jest jedynie, że spada Bruk-Bet.

Nic więcej.

WYDARZENIE KOLEJKI

Jeszcze tu wrócą, mocniejsi!

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Marcina Brosza spojrzenie w przyszłość...

Po raz kolejny Bruk-Bet Termalica – ledwie po jednym sezonie – spada do pierwszej ligi. Gwóźdź do trumny wbity został w niedzielę w Katowicach...

Szkoda, że żegnamy się w taki sposób... W paru wcześniejszych meczach pokazaliśmy, że jeszcze walczymy, że jeszcze wierzymy – wzdychał jeden z najbardziej doświadczonych graczy niecieczańskiej jedenastki, Maciej Ambrosiewicz.

Każdy powinien mieć marzenia

Dla Ambrosiewicza obecny rok jest piątym w szeregach Słoników. Wiele z nimi przeżył: zarówno spadek z ekstraklasy w 2022, przegrane baraże w 2023, powrót do elity w 2025. No i ponowną degradację – teraz... dzień po zakończeniu tego sezonu Ambrosiewicz obchodzić będzie 28. urodziny. – Tylko ja i Artem Putiwcew pamiętamy jeszcze poprzednią przygodę Termaliki z elitą. Udało mi się do niej wrócić, co w tamtym momencie, cztery lata temu, było moim marzeniem. Może teraz jest dobra chwila, by zastanowić się, co zrobić dalej z moją piłkarską drogą? Fajnie byłoby zagrać nie tylko o utrzymanie czy o awans do ekstraklasy... – głośno zastanawiał się pomocnik pochodzący z Gdyni. – Myślę, że każdy piłkarz powinien mieć marzenia, a zapewne i klub będzie chciał „przewietrzyć szatnię" po tym sezonie – analizował Ambrosiewicz.

Właściwa kolejność pytań

Nie tylko Ambrosiewicz w ekipie z Niecieczy bić się będzie w najbliższym czasie z myślami. Na pytanie o przyszłość – drużyny, ale też i swoją – nie odpowiada wprost także i Marcin Brosz; choć to on, podejmując pracę w Bruk-Becie Termalice w marcu 2024, zbudował drużynę, która wróciła do ekstraklasy. Czy jeszcze raz podejmie rękawicę (jego kontrakt obowiązuje do czerwca 2027)?

– Zanim padnie odpowiedź na pytanie „czy?", muszę sam znaleźć odpowiedź na pytanie „dlaczego?" – nieco zagadkowo mówił nam szkoleniowiec po meczu w Katowicach. Po czym wyjaśniał, co ma na myśli. – Zawsze chcemy grać z poświęceniem, z determinacją. Tego mi w tym meczu na Nowej Bukowej brakowało: poświęcenia w grze obronnej. Czekaliśmy na wyrok, a nie staraliśmy się o to, by piłka nie wpadła do naszej bramki. Takie sytuacje, takie mecze nie są proste ani dla nas, ani dla kibiców, ani dla właścicieli... Więc przez najbliższe godziny będę sobie musiał odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego tak się stało? Dlaczego tak graliśmy?" – tłumaczył Marcin Brosz, nie składając żadnych deklaracji odnośnie przyszłości.

Nadzieja na powrót

Ale... najwyraźniej trener Brosz jakiś plan już ma. – Ta odpowiedź jest ważna; po to, żeby to doświadczenie, które najbardziej boli, okazało się także pouczające. Trzeba je dobrze wykorzystać, żeby nie powtarzać pewnych rzeczy, o których już wiemy, czym się kończą – dodawał były selekcjoner kadry U-19, z którą awansował do finałów mistrzostw Europy. O samym klubie z Niecieczy mówił z dużymi emocjami w głosie. – Mam nadzieję, że Termalica wkrótce znowu zawita do ekstraklasy i że będzie mocniejsza; właśnie na bazie tych doświadczeń, o których teraz rozmawiamy...

Dariusz Leśnikowski

KONTROWERSJA

Specjalne traktowanie

Pokazujące piłkę nożną telewizje na ogół nie prezentują w transmisjach pokazów pirotechnicznych. Zazwyczaj – jak w Polsce – jest to bowiem niezgodne z prawem, więc by nie legitymować czegoś w teorii zakazanego, udaje się, jakby nic się nie działo. Jasne, że czasem siłą rzeczy, gdy dzieje się jakaś akcja, kamera w tle pokaże małe co nieco, lecz prawie nigdy nie zdarza się, aby w naszym kraju kamera był skierowana wprost na płonące race. Prawie.

Wyjątkiem był ostatni mecz Legii z Widzewem. Jedna z grup stołecznych ultrasów (ci od dopingu i opraw) świętowała urodziny. Przygotowała więc kilka opraw, pirotechnikę, a z dachu stadionu zostały wystrzelone fajerwerki jak w Sylwestra. Ludzie mają różne podejście do takich pokazów – na pewno jest to widowiskowe, często ładne, a akurat, co trzeba przyznać, warszawscy ultrasi potrafią to robić bardzo dobrze. Ale nie w tym rzecz.

Chodzi bowiem o to, że w trakcie transmisji przez Canal+ realizator wielokrotnie pokazywał to, co dzieje się na legijnych trybunach. Kamera z drugiej strony stadionu obejmowała całą „Żyletę", czyli trybunę ultrasów, na której prezentowane były oprawy. Więcej, gdy odpalane były fajerwerki – nad Łazienkowską unosił się dron z kamerą wysokiej jakości, transmitujący efektowną warszawską panoramę. Panoramę z czymś, co jest zakazane. Widzewiacy w swoim sektorze także zaprezentowali oprawę, także odpalili pirotechnikę – ale telewidz nie mógł tego zobaczyć. Dlaczego? Czemu tylko warszawskie (ładne, lecz niedozwolone) popisy mogą liczyć na specjalne udekorowanie telewizyjne?

– Canal+ nie realizuje obrazu z meczu i nie wynajmuje dronów by pokazywać oprawy. Dostajemy sygnał od LiveParku (spółka Ekstraklasy SA – przyp. red.) – tłumaczył się szef redakcji C+ Sport Michał Kołodziejczyk. W takiej sytuacji nie mogą jednak dziwić pretensje i sugestie o telewizyjne faworyzowanie Legii...

Piotr Tubacki

eprasa.pl af22f0ddc4

JEDENASTKA KOLEJKI

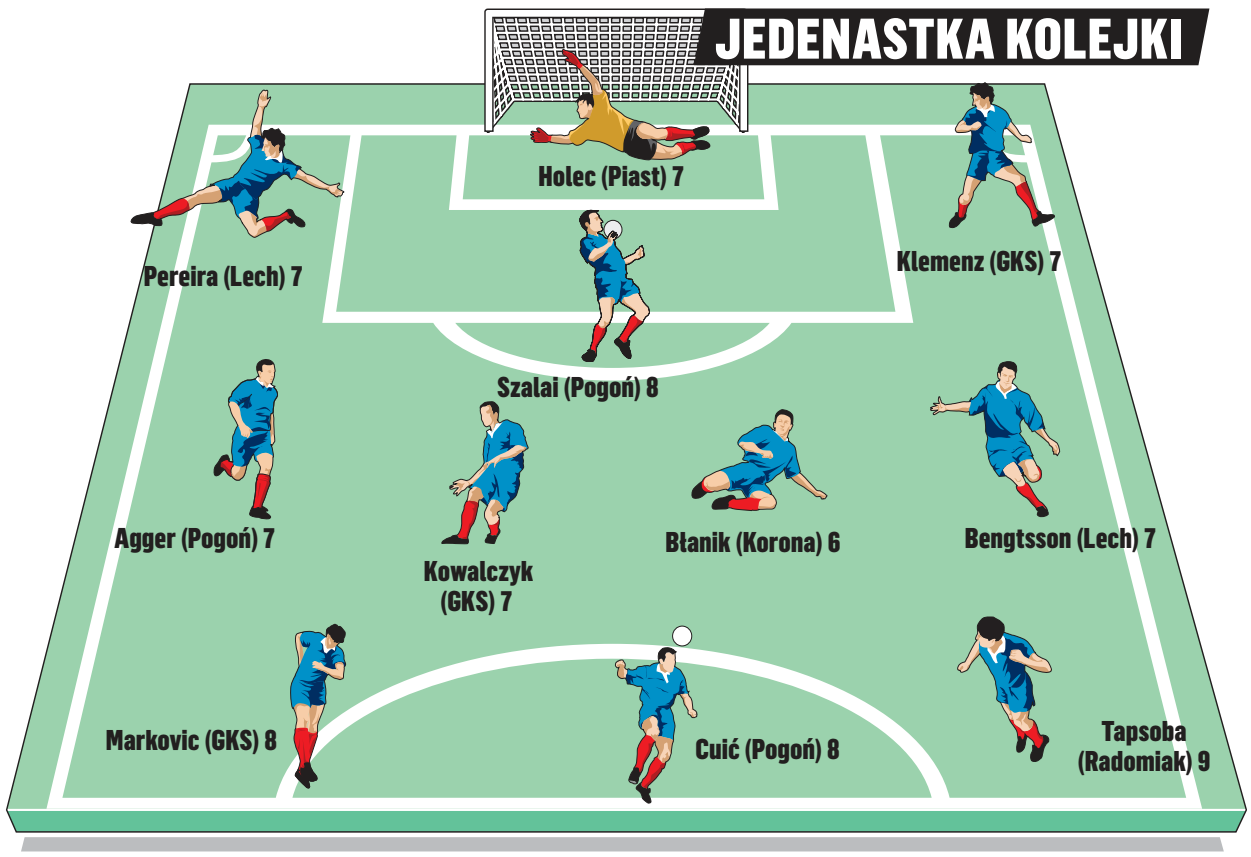

■ **Dominik HOLEC**

Gdy Frantiszek Plach doznał kontuzji, Piast zdecydował się na transfer medyczny. Do końca sezonu zatrudnił Holca, który dotychczas zagrał w trzech meczach i jego zespół w tych spotkaniach nie przegrał. Gra solidnie i był pewnym punktem drużyny w meczu z Koroną.

■ **Joel PEREIRA**

Lech nieuchronnie zbliża się do mistrzostwa Polski. Portugalczyk już prawie pięć lat stanowi o sile prawej strony defensywy Kolejorza. Z wysokiego poziomu nie schodzi. W meczu z Motorem zaliczył piątą asystę w sezonie.

■ **Attila SZALAI**

Zimą do Szczecina sprowadzono piłkarza z poważnym CV. To 49-krotny reprezentant Węgier, człowiek, który był gwiazdą w lidze tureckiej i zasłużył dzięki temu na transfer do Niemiec. W niedzielę był jednym z najlepszych zawodników starcia Portowców z Wisłą.

■ **Lukas KLEMENZ**

Tydzień temu w meczu z Koroną pauzował za kartki. Zastąpił go Marius Olsen, który spisał się bardzo dobrze. Klemenz powrócił do składu na mecz z Bruk-Betem i nie po raz pierwszy udowodnił, że jest bardzo ważnym elementem wyjściowej jedenastki.

■ **Mads AGGER**

Nie widać tego w statystykach, ale przyczynił się do prowadzenia Pogoni z Nafciarzami. To po jego dośrodkowaniu z rzutu rożnego do siatki w pierwszej połowie trafił Filip Cuić. Podaniem z kornera sprawił spore problemy defensywie z Płocka.

■ **Mateusz KOWALCZYK**

Odpoczywał przez ponad miesiąc z powodu kontuzji, ale powrócił do pełni sprawności i do pierwszego składu. Niecieczanie brutalnie przekonali się o jego umiejętnościach, a 22-latek dobry występ przypieczętował pierwszym golem w sezonie.

■ **Dawid BŁANIK**

Urodzony w Jastrzębiu-Zdroju pomocnik jest kapitanem z krwi i kości, liderem, który ciągnie zespół w dobrą stronę. W minionej kolejce uchronił Koronę przed porażką z Piastem, zdobywając gola na wagę punktu.

■ **Leo BENGTSSON**

Jednym przyjęciem piłki sprawił, że defensywa Motoru kompletnie się pogubiła. Zdobył jedynego gola, dzięki czemu Lech wykonał kolejny krok do mistrzostwa. Szwed po raz szósty w bieżących rozgrywkach wpisał się na listę strzelców.

■ **Eman MARKOVIC**

Gdy Norweg zdobywa bramkę, należy oczekiwać, że za chwilę zdobędzie kolejną! Markovic w tym sezonie zdobył osiem goli w zaledwie czterech meczach, w każdym pokonując bramkarzy dwukrotnie. Jest w znakomitej formie.

■ **Filip CUIĆ**

Pogoń miała problem ze znalezieniem bramkostrzelnego napastnika. Zimą podpisała kontrakt z Filipem Cuiciem, który w końcu się przebudził. W meczu z Wisłą dwukrotnie wpisał się na listę strzelców.

■ **Abdoul TAPSOBA**

W naszej jedenastce nie mogło też zabraknąć bohatera poniedziałku. 24-latek z Burkina Faso w pojedynkę rozpracował obronę Lechii Gdańsk, kompletując hat tricka. Tak dobrego meczu w Radomiaku jeszcze nie zagrał, a jest w nim prawie 1,5 roku!

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - ABDOUL TAPSOBA

■ Wszyscy wiemy, że Radomiak posiada najbardziej egzotyczną kadrę w ekstraklasie, pełną piłkarzy z różnych zakątków świata. Jednym z nich jest właśnie Tapsoba, urodzony w Bobo-Dioulasso w Burkina Faso, który w wieku 24 lat ma już 26 występów w reprezentacji swojego kraju – zaliczył nawet dwa Puchary Narodów Afryki. Na razie do ekipy Ogierów nie jest powoływany, ale jeśli będzie notował więcej takich występów, jak ten wczorajszy z Lechią Gdańsk – Burkińczycy będą musieli go sobie przypomnieć. Tapsoba „zapakował" bowiem hat tricka, jednego gola strzelając, gdy Radomianie grali już w osłabieniu. Była główka z wyskoku jak na trampolinie, był strzał zza pola karnego po wywalczeniu (straconej wcześniej) piłki, było fartowne dostawienie stopy. W poprzednich meczach tego sezonu łącznie24-latek – częściej zmiennik niż podstawowy – zdobył tyle bramek, ile wczoraj. W Radomiaku jest już 1,5 roku, dołączając do drużyny po nieudanym, półrocznym epizodzie w Turcji. Wcześniej była Belgia (pierwszy przystanek w Europie), Mołdawia, Francja. Najwięcej meczów zagrał w słynnym Standardzie Liege, a Radomianie nie ściągnęli go przez przypadek. Imponowała im bowiem motoryka Tapsoby, sposób, w jaki pressuje, w jaki sprintuje. O tym, że piłkarz z Burkina Faso jest prawdziwym „dzikiem", przekonali się też wczoraj Gdańszczanie!

Tapsoba – jak widać – ma bardzo szeroki zakres ruchów. Fot. Piotr Polak/PAP

(PTub)

Snajperzy wystąp	
16	Bobcek (Lechia)
	Czubak (Motor)
15	Brunes (Raków)
	Ishak (Lech)
13	Imaz (Jagiellonia)
12	Bergier (Widzew)
	Pululu (Jagiellonia)
9	Rocha (Zagłębie 7, Raków 2)
8	Błanik (Korona)
	Markovic (GKS)
	Maurides (Radomiak)
	Mukairu (Pogoń)
	Ndiaye (Motor)
	B. Nowak (GKS)
	Sekulski (Wisła)

Żółte 18/Czerwone 2	
0/0	GKS
0/0	Lech
0/0	Motor
0/0	Piast
1/0	Korona
1/0	Pogoń
1/0	Bruk-Bet
2/0	Cracovia
2/0	Lechia
2/0	Widzew
2/0	Wisła
4/0	Legia
1/1	Radomiak
2/1	Zagłębie

Na trybunach	
28103	WARSZAWA
	(Legia - Widzew)
19444	SZCZECIN
	(Pogoń – Wisła)
15200	LUBLIN
	(Motor – Lech)
13170	KATOWICE
	(GKS – Termalica)
11870	KIELCE
	(Korona - Piast)
11111	RADOM
	(Radomiak - Lechia)
5545	LUBIN
	(Zagłębie – Cracovia)

Kryształowy gwizdek	
8	Pawel Malec (Łódź)
7	Karol Arys (Szczecin)
7	Tomasz Kwiatkowski
	(Warszawa)
7	Wojciech Myć (Lublin)
7	Szymon Marciniak
	(Płock)
6	Patryk Gryckiewicz
	(Toruń)
6	Łukasz Kuźma
	(Białystok)

TYPOWALI

	TRENER Mariusz Pawlak	PIŁKARZ Radosław Gilewicz	„SPORT" Marek Hajkowski
Korona – Piast	1:0	2:1	2:2 ✔
■ Wynik 1:1			
Legia – Widzew	1:1	0:0	2:1 ✔
■ Wynik 1:0			
Górnik – Raków★	2:1 ★	0:0	2:2
■ Wynik 2:0			
Motor – Lech	0:2 ✔	0:2 ✔	0:2 ✔
■ Wynik 0:1			
GKS – Bruk-Bet	1:0 ✔	2:0 ✔	3:1 ✔
■ Wynik 5:1			
Zagłębie – Cracovia	2:1	1:0	1:1 ✔
■ Wynik 0:0			
Pogoń – Wisła	1:2	1:1	3:1 ✔
■ Wynik 3:0			
Radomiak – Lechia	0:1	2:1 ✔	1:2
■ Wynik 3:1			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
177 pkt	175 pkt	179 pkt

eprasa.pl af22f0ddc4

Zapach Europy...

Eman Markovic w czterech ostatnich spotkaniach zdobył sześć bramek i razem z Bartoszem Nowakiem jest najskuteczniejszym zawodnikiem GieKSy.

GKS KATOWICE

Po przerwie zimowej GieKSa jest drugą najlepiej punktującą drużyną w ekstraklasie. Po wygranej z Bruk-Betem (5:1) zespół Rafała Góraka może pochwalić się 27 punktami zdobytymi w 2026 roku. To wynik znakomity – trzecia pod tym względem jest Legia, która uzbierała 21 pkt, a pierwszy jest Lech z 29 pkt. Tym samym GKS, zespół, który zimował w strefie spadkowej, teraz, po efektownym zwycięstwie z Niecieczanami, jest na trzecim miejscu. Za nim w tabeli jest Jagiellonia i Raków, które mają zaległy mecz przeciwko sobie. Cóż jednak z tego?! Katowice są bardzo blisko europejskich pucharów! – To nasz cel. Pozostały nam trzy mecze i zrobimy wszystko, żeby wygrać każdy z nich. Zyskaliśmy sporo pewności siebie. Mamy niezłe szanse – powiedział śmiało po spotkaniu z Bruk-Betem Eman Markovic.

A może hat trick?

Norweg jest jednym z tych piłkarzy, którzy wiosną znacząco przyczynili się do świetnych wyników Katowiczan. W zespole długo pracowali nad tym, żeby był gotowy do gry w ekstraklasie. Żeby nie tylko był świetny w ofensywie, ale też potrafił wpasować się w wymagania trenera Góraka w grze defensywnej. Gdy w końcu nadszedł jego moment, zaczął zdobywać gole jak na zawołanie. Zaczął od bramki w dogrywce w półfinałowym starciu z Rakowem w Pucharze Polski. Od tego momentu stał się zawodnikiem pierwszej jedenastki i zagrał w czterech kolejnych meczach ligowych. Z Lechem zdobył dwa gole, podobnie z Motorem i w ostatniej rywalizacji z Bruk-Betem. Gdy popatrzymy wstecz, zobaczymy, że w październiku w Niecieczy także ustrzelił dublet. Zapytaliśmy Markovica, czy już zawsze, gdy zdobędzie gola, za chwilę po raz kolejny wpisze się na listę strzelców? – Może kiedyś się to zmieni. Na razie mi to nie przeszkadza, ale może w kolejnym spotkaniu zdobędę hat tricka – uśmiechał się 26-latek. O jego formę zapytany też został trener GieKSy, Rafał Górak. – Może ma do mnie pretensje, że nie daję mu czasu na skompletowanie hat tricka, bo ściągam go z boiska przed końcem meczu – żartował podczas konferencji prasowej. – Gratuluję Emanowi, bo pomógł nam w tej rundzie. Cała drużyna jest jednak dobrze dysponowana i nawzajem się nakręcamy – dodał szkoleniowiec.

Tego chcą!

Gdy kilka tygodni temu rozmawialiśmy z Markovicem, stwierdził, że gdy europejskie puchary są na wyciągnięcie ręki, można je poczuć. Po niedzielnym starciu GieKSa jest bardzo blisko czołówki, więc... – Czuć puchary jeszcze mocniej! Pozostało nam dziewięć punktów do zdobycia. Będziemy walczyć o każdy z nich. Będziemy patrzeć, jak radzą sobie nasi rywale, ale przede wszystkim zrobimy wszystko, co się da, żeby zagrać w pucharach. Tego właśnie chcemy! – powiedział Markovic. Jedyne, co może zastanawiać kibiców, to fakt, że GKS z ostatnich trzech meczów dwa zagra na wyjeździe. A to właśnie przy Nowej Bukowej Katowiczanie są najsilniejsi – w 2026 r. jeszcze w roli gospodarza nie przegrali (sześć wygranych i remis). Z kolei na wyjeździe w 2026 r. z siedmiu meczów wygrali dwa, zremisowali dwa i przegrali trzy. – Nie da się ukryć, że atmosfera na naszym obiekcie nas napędza. Kibice dają nam energię, która sprawia, że czujemy się, jakbyśmy grali z jednym zawodnikiem więcej. Nawet w meczu z Bruk-Betem mieliśmy trudniejsze pierwsze 10 minut. Mieliśmy jednak takie wsparcie, że zdobyliśmy gola i później grało nam się łatwiej. Są też z nami na wyjazdach i na pewno pomogą nam w Gliwicach – stwierdził Markovic. Przed GKS-em wspomniany przez Norwega mecz z Piastem, następnie spotkanie u siebie z Jagiellonią, bezpośrednim konkurentem o europejskie puchary, oraz starcie w Szczecinie z Pogonią.

Kacper Janoszka

Fot. PAP/Art Service

Po ostatnich wydarzeniach trudno wyobrazić sobie katowicki zespół bez Norwega.

1. Lech (m)	31	55	56:41
2. Górnik	30	49	43:34
3. GKS	31	47	48:42
4. Jagiellonia	30	46	48:37
5. Raków	30	46	43:37
6. Zagłębie	31	45	43:36
7. Wisła (b)	31	45	32:31
8. Radomiak	31	43	49:44
9. Pogoń	31	41	43:45
10. Piast	31	40	40;41
11. Legia (p, sp)	31	40	35:36
12. Korona	31	39	38:37
13. Cracovia	31	39	35:38
14. Motor	31	39	39:46
15. Lechia	31	38	58:57
16. Widzew	31	36	36:38
17. Arka (b)	30	34	31:54
18. Bruk-Bet (b)	31	28	37:60

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

Program 32. kolejki (8-11.05)

Piątek

Raków Częstochowa – Korona Kielce 18.00
Lech Poznań – Arka Gdynia 20.30

Sobota

Widzew Łódź – Lechia Gdańsk 14.45
Jagiellonia Białystok – Pogoń Szczecin 17.30
Górnik Zabrze – Zagłębie Lubin 20.15

Niedziela

Piast Gliwice – GKS Katowice 12.15
Wisła Płock – Motor Lublin 14.45
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek

Cracovia – Radomiak Radom 19.00

Fot. PAP/Piotr Polak

Tapsoba (z lewej) zagrał tak, że można było tylko cmokać z zachwytu!

One Man Show

Abdoul Tapsoba samodzielnie pokonał Lechię Gdańsk. Dzięki niemu Radomiak do europejskich pucharów traci tylko trzy punkty!

Bruno Baltazar powrócił do Radomiaka po ponad rocznej przerwie i już poprowadził zespół do serii zwycięstw. Wygrał 2:1 z Widzewem Łódź, następnie 1:0 z Wisłą Płock, a w miniony poniedziałek pewnie pokonał Lechię Gdańsk. A zadanie wcale nie było łatwe do wykonania!

Co prawda w 26 minucie Abdoul Tapsoba dał ekipie z Radomia prowadzenie. Wykorzystał podanie Elvesa Balde i strzałem głową pewnie pokonał Alexa Paulsena. Później jednak plany Baltazara na mecz znacząco skomplikowały się, ponieważ czerwoną kartkę zobaczył Jeremy Blasco. Defensor sfaulował wychodzącego na czystą pozycję Tomasa Bobcka. Sędzia Szymon Marciniak podjął jedyną słuszną decyzję i wysłał Francuza do szatni. Lechia miała ponad połowę meczu na odrobienie strat, grając w przewadze. Baltazar teoretycznie chciał skupić się na defensywie, dokonał zmiany, wprowadzając za napastnika Mauridesa obrońcę Steve'a Kingue. Mimo tego Radomiak zdobył kolejne gole.

Choć stwierdzenie, że „Radomiak zdobył gole" może być jednak trochę na wyrost. Bramki zdobywał bowiem Tapsoba. 26-krotny reprezentant Burkina Faso nie miał zamiaru się zatrzymywać na jednym trafieniu. Wykorzystał chaos w szeregach Gdańszczan, gdy urazu doznał Bohdan Wjunnyk (napastnik został zabrany do szpitala). Tapsoba był zamieszany w ten incydent, ponieważ przez przypadek usiadł na stawie skokowym Ukraińca, wywołując kontuzję. Lechia przez moment grała w dziesięciu, później na boisko wszedł Tomasz Neugebauer, ale zanim ekipa Johna Carvera została odpowiednio poukładana, 24-letni skrzydłowy ustrzelił dublet. Było 2:0 do przerwy, ale Radomiak musiał uważać – i pamiętać o tym, że ma jednego zawodnika mniej.

Tapsoby to jednak nie obchodziło. Po zmianie stron od razu wziął się do pracy i w 48 minucie skompletował hat trick. Samodzielnie rozmontował więc defensywę Lechii, która była bezradna! Do przyjezdnych z Pomorza szczęście uśmiechnęło się dopiero w 66 minucie, gdy piłkę ręką w polu karnym zagrał Zie Ouattara. „Jedenastkę" na gola zamienił Tomas Bobcek. W teorii zespół Johna Carvera powrócił do gry, ruszył do ataku, ale na nic więcej nie było go stać, również dlatego, że świetnie spisywał się Filip Majchrowicz. Radomiak wygrał 3:1 i nad strefą spadkową ma siedem punktów przewagi. Co więcej, do europejskich pucharów traci tylko trzy punkty!

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		LECHIA
33	posiadanie piłki	67
4	strzały celne	6
8	strzały niecelne	20
4	rzuty rożne	7
0	spalone	3
10	faule	9
1	żółte kartki	2
1	czerwone kartki	0

OCENA MECZU ★★★

Radomiak **3:1 (2:0)** Lechia Gdańsk

1:0 – Tapsoba, 26 min (głową, asysta Balde), 2:0 – Tapsoba, 45 min (bez asysty), 3:0 – Tapsoba, 48 min (asysta Balde), 3:1 – Bobcek, 67 min (karny)

RADOMIAK: Majchrowicz 7 – Ouattara 4, Blasco 0, Dieguez 5, Grzesik 6 – Tapsoba 9 (70. Soumah 3), Luquinhas 5, Donis 6 (70. Baro 5), Wolski 5 (56. Camara 4), Balde 5 (56. Cichocki 4) – Maurides 4 (39. Kingue 5). Trener Bruno BALTAZAR. Rezerwowi: Jerke, Koptas, Alves, J. Pedro, Leandro, V. Lopes, Zabicki.

LECHIA: Paulsen 4 – Wójtowicz 5 (83. Ktudka niesklas.), Djaczuk 4, Rodin 4, Vojtko 3 (83. Kałahur niesklas.) – Mena 5, Kapić 5, Żelizko 4, Cirković 5 – Bobcek 6, Wjunnyk 4 (44. Neugebauer 5). Trener John CARVER. Rezerwowi: Sarnawskij, Weirauch, Mavraj, Pllana, Carenko.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 7. Asystenci: Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 102 min (48+54). **Widzów** 11111. **Żółte kartki**: Ouattara (62. faul) – Wjunnyk (30. faul), Kałahur (85. faul). **Czerwona kartka** Blasco (36. faul).

eprasa.pl af22f0ddc4

Główka pracuje

Bytomskiego beniaminka wciąż trzeba traktować poważnie w kontekście walki o baraże – Warszawianom wyrwał punkty z gardła!

Do ziemi, do ziemi – przyznacie, że ten okrzyk często słychać z trenerskich boksów, gdy futbolówka lata wte i wewte nad boiskiem? No więc w Bytomiu, w starciu dwóch Polonii, wszystko co ważne, od pewnego momentu działo się... właśnie nad murawą.

Bohater... całkowicie niewidoczny: Lucjan Zieliński utonął pod stertą kolegów śpieszących z gratulacjami.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Śmignęła koło biodra

No bo przecież gdy w 7 minucie, po zablokowanym przez obrońców strzale Oliwiera Kwiatkowskiego zza „szesnastki", piłka spadła pod nogi Konrada Andrzejczaka, tenże – po kontakcie z Diogo Brasido – pofrunął tak sugestywnie, że Sebastian Krasny nie miał cienia wątpliwości: „jedenastka"! Wykorzystał ją Grzegorz Szymusik i bytomska Polonia – nie po raz pierwszy tej wiosny – objęła prowadzenie. – Znamy się jeszcze z Chojnic, więc rozmawialiśmy krótko. Przyznał, że nie uderzył najlepiej, ale piłka jednak śmignęła mi koło biodra – mówił smutny bramkarz Mateusz Kuchta.

– Może i nie najlepiej, ale wpadło! – zawadiacko ripostował gracz gospodarzy.

Broda do szycia

Kilka minut później Andrzejczak – który do tej pory w wysokim pressingu zdążył parę piłek „wyjąć" rywalom na ich połowie – w środku pola został w powietrznym pojedynku staranowany przez Jakuba Budnickiego. Dla Warszawianina skończyło się to żółtą kartką, dla Bytomianina – najpierw zawrotami głowy, potem solidnym opatrunkiem na brodzie, a w końcu – przymusową zmianą. W 28 min twardość głowy stopera Czarnych Koszul poczuł też Jakub Apolinarski; tym razem skończyło się na szczęście tylko chwilowym bólem... Cała akcja zaś zakończyła się „główką" Łukasza Zjawińskiego, w tym momencie jeszcze efektownie sparowaną przez Wojciecha Banasika.

Wynik bardzo niebezpieczny

To była kolejna zapowiedź tego, że hasłem przewodnim obu ekip jest „główka pracuje". Najpierw – po centrze Mikulasa Bakali – dał temu wyraz Kamil Wojtyra. Jego uderzenie głową z 10 metrów było tak precyzyjne i wycyzelowane, że Kuchta tylko odprowadził piłkę wzrokiem: 2:0 dla gospodarzy!

Ale 2:0 to... niebezpieczny wynik, o czym bytomska drużyna przekonywała się tej wiosny już parokrotnie (ŁKS, Wieczysta...). W szóstej z doliczonych... pięciu minut Zjawiński znów doszedł do „główki", a odbitą przez Banasika piłkę dobił do siatki Kamil Kostorz.

Warszawski snajper, wicelider klasyfikacji pierwszoligowych strzelców, polowania na własne trafienie jednak nie odpuszczał, a że i timing wyskoku ma znakomity, i wzrostem górował nad towarzyszącym mu często w polu karnym Szymusikiem, w końcu dopiął swego i w 56 minucie było 2:2, a 20 minut później powinno być nawet 2:3: po kolejnym uderzeniu głową „Zjawy" piłka trafiła w poprzeczkę!

Siła z ławki!

Czarne koszule dominowały w tej odsłonie fizycznie, a kibice miejscowych przez ponad kwadrans domagali się zmian w ekipie gospodarzy, które miały dać niebiesko-czerwonym nowy impuls, a przede wszystkim – zapas energii i sił. I... dały, a Wojciech Mróz wiedział, co robi! Wszystko zaczęło się od wygranego przez Jana Łabędzkiego – pierwszego z „rezerwowych bohaterów" – pojedynku o piłkę w kółku środkowym. Popędził z nią na bramkę gości, oddał drugiemu z wprowadzonych z ławki graczy, Lucjanowi Zielińskiemu (po kontuzji przywodziciela odbył... jeden trening z drużyną!), a ten „pociągnął po długim"! I kto wie, czy to właśnie ten gol najbardziej nie zasługiwał na hasło „główka pracuje": trzeba było dokładnie wymyślić miejsce, w którym futbolówka będzie poza zasięgiem Kuchty! – Mierzyłem, bo zawsze się w takim momencie mierzy w długi róg! Jestem przeszczęśliwy! – podkreślał bohater Bytomian!

Spojrzenie w oczy

– Wpuszczając Lucka na murawę, spojrzałem mu głęboko w oczy i powiedziałem: „Dasz radę". I dał! – z uśmiechem rysował barwną historię Wojciech Mróz.

– Ależ meczycho! – te dwa słowa (uznania) Dariusza Dudka, który komentował mecz w TV, są największym komplementem dla obu ekip!

Dariusz Leśnikowski

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Polonia Bytom – Polonia Warszawa 3:2 (2:1)

1:0 – Szymusik, 9 min (karny), 2:0 – Wojtyra, 41 min (głową), 2:1 – Kostorz, 45+5 min, 2:2 – Zjawiński, 56 min (głową), 3:2 – Zieliński, 88 min

BYTOM: Banasik – Szymusik, Szymański, Matić – Apolinarski (81. Zieliński), Łabojko, Gajda, Stefański (63. Michalski) – Kwiatkowski (81. Łabędzki), Andrzejczak (27. Bakala) – Wojtyra (81. Sarmiento) Trener Wojciech MRÓZ.

WARSZAWA: Kuchta – Diogo Brasido (46. Terpiłowski), Cisse (46. Salihu), Budnicki, Durmus (74. Hoxhallari) – Gnaase – Vega, Kostorz (84. Buksa), Piotrowski, Dadok – Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 1510. **Żółte kartki**: Gajda, Zieliński, Banasik – Budnicki, Durmus.

PROGRAM 32. KOLEJKI (8-11.05)

Piątek
- Wisła Kraków – Chrobry Głogów 21.00

Sobota
- Wieczysta Kraków – Miedź Legnica 19.30
- Znicz Pruszków – Polonia Bytom 19.30
- Stal Mielec – Puszcza Niepołomice 19.30

Niedziela
- Polonia Warszawa – Górnik Łęczna 12.00
- GKS Tychy – Ruch Chorzów 14.30
- Pogoń Siedlce – Stal Rzeszów 17.30

Poniedziałek
- Odra Opole – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 18.30
- Śląsk Wrocław – ŁKS Łódź 18.30

1. Wisła	31	62	67:32
2. Śląsk (s)	31	57	64:44
3. Wieczysta (b)	31	53	64:44
4. Chrobry	31	51	44:31
5. ŁKS	30	47	48:42
6. Ruch	31	47	46:42
7. Polonia W.	31	47	48:46
8. Miedź	31	46	48:50
9. Puszcza (s)	31	45	42:37
10. Polonia B. (b)	31	44	50:42
11. Pogoń G. M. (b)	30	43	48:48
12. Stal Rz.	31	39	43:51
13. Odra	31	38	28:37
14. Pogoń S.	31	36	31:36
15. Stal M. (s)	31	29	43:59
16. Górnik	31	27	37:55
17. Znicz	31	25	34:59
18. GKS	31	21	37:67

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Fred entuzjastyczny

Frederico Duarte w końcówce sezonu rozstrzelał się na dobre. To zawodnik, który nigdy nie narzeka.

WISŁA KRAKÓW

Portugalski piłkarz jest drugim zawodnikiem lidera, który zakończy sezon z dwucyfrowym dorobkiem bramkowym.

W butach lidera

Kiedy perturbacje zdrowotne wykluczyły z gry Angela Rodado (lider klasyfikacji strzelców 1. ligi w tym sezonie już nie wystąpi) i na kilka tygodni Jordiego Sancheza, trener Wisły miał twardy orzech do zgryzienia. Ujawnili się jednak liderzy, którzy w trudniejszym okresie wzięli na swoje barki strzelanie goli. Na przełomie marca i kwietnia w trzech spotkaniach z rzędu trafiał Austriak Marko Božić, a w trzech ostatnich czterokrotnie bramkarzy pokonywał Frederico Duarte. Portugalczyk sieje większy postrach w defensywie rywali niż Sanchez, który co prawda asystował mu w niedzielę przy golu na 2:1 przeciwko Stali. – Mówiłem wielokrotnie, że w zespole jest wiele osób, które mogą wejść w rolę lidera. Przyznam, że Duarte ma świetną mentalność – chwali podopiecznego Mariusz Jop, szkoleniowiec Wisły.

27-latek kończy drugi sezon w barwach Białej Gwiazdy, do której przeniósł się z greckich boisk. Nie zawsze grał dużo, ale trenerowi imponował podejściem. Ani bezpośrednio, ani poprzez inne osoby nie próbował wskazywać winnych takiej sytuacji. Zawsze odnosił to do swojej postawy. Jop podkreśla jego dobre podejście i ciężką pracę. Ostatnio Duarte ma dobry czas i gwarantuje drużynie gole. – Czasami są tacy zawodnicy, którzy potrzebują impulsu i później na euforii, na dużej wierze w to, co robią, są skuteczni. Taki moment miał Božić, teraz taki moment ma Fred - dodał trener Jop.

Duda nie był sobą

Portugalczyk był najjaśniejszą postacią w składzie Krakowian. Blado wypadł Kacper Duda – młodzieżowy reprezentant – od którego oczekuje się znacznie więcej. Okazało się, że w niedzielę nie czuł się najlepiej i jego występ stał pod znakiem zapytania. Po rozgrzewce uznał, że powinien podołać, ale szybko okazało się, że lepiej byłoby, gdyby zaczął na ławce. – Czasami jest takie odczucie, natomiast później, już w trakcie pierwszej połowy było widać, że te dolegliwości, które miał, nie pozwalały mu w pełni pokazać swoich możliwości. Zmiana była potrzebna trochę wcześniej, ale chcieliśmy poczekać, żeby nie tracić okienka – tłumaczy Jop.

W przerwie u gości nie doszło wyłącznie do personalnej korekty. Zmieniło się nastawienie i Wisła szybko wyrównała. W tym roku wiślacy rzadko potrafią rozegrać dwie równe, dobre połowy. W Rzeszowie zdecydowanie słabsza była pierwsza odsłona, określona przez Jopa jako niemrawa. Optyczna przewaga nie przyniosła konkretów, piłkarze zbyt długo operowali piłką. – Natomiast po straconej bramce, po przerwie, zespół bardzo dobrze zareagował. Od samego początku poprawiliśmy agresywność i szybkość z piłką, co było widać na boisku. W drugiej połowie mieliśmy dużą przewagę, mogliśmy zdobyć jeszcze więcej bramek – ocenia opiekun najlepszej drużyny Betclic 1. Ligi.

Michał Knura

6 MIESIĘCY czekali na wyjazdowe zwycięstwo piłkarze Wisły Kraków.

eprasa.pl af22f0ddc4

KOMENTARZ „SPORTU”

Mariusz Rajek

Czas rozstrzygnięć

Wisła Kraków po czterech latach wraca do ekstraklasy. Formalnie, aby słowo ciałem się stało, musi zdobyć jeszcze jeden punkt, ale w praktyce nie ma już takiej możliwości, aby Wieczysta ją wyprzedziła, reszta już nawet matematycznie nie ma szans na zrzucenie ekipy z Reymonta z dwóch czołowych pozycji. Nawet, gdyby w jakiejś surrealistycznej wizji się tak stało, Wieczysta zapewne nie byłaby w stanie wyprzedzić Białej Gwiazdy bilansem bramek, a w bezpośrednich meczach w derbach Krakowa dwa razy było po 1:1.

Przy Wieczystej na chwilę się zatrzymamy. W tej chwili to chyba najpoważniejszy kandydat do awansu po barażach, ale pytanie, czy podopiecznym Kazimierza Moskala w ogóle będzie dane w nich zagrać? Od jakiegoś czasu coraz głośniej spekuluje się o tym, że Wojciech Kwiecień porzuci swoje „dziecko” i stanie się współwłaścicielem Wisły – klubu, który zawsze był jego namiętnością, któremu kibicował, chciał w niego zainwestować dużo wcześniej, ale wskutek splotu wielu czynników i zdarzeń musiał ten pomysł zarzucić, inwestując w Wieczystą – przez lata i kolejne awanse prowadząc ją aż do czołówki I ligi. Teraz, gdy na horyzoncie pojawia się ekstraklasa, Kwiecień ma jednak stać na rozdrożu i zastanawiać się, czy to dalej ma sens? Wieczysta to bowiem klub bez stadionu, bez kibiców, bez szerszych perspektyw – w zasadzie bez sensu. Powracająca do elity Wisła to najlepszy moment, aby zrobić drugie podejście. Czy dogada się w tej materii jednak z Jarosławem Królewskim? Niedługo się pewnie przekonamy.

„Oczekiwanie na śmierć jest gorsze od niej samej” – taką mądrość w latach 90-tych wyniosłem z jednego filmu ze Stevenem Seagalem. Na przeciwległym biegunie GKS Tychy oczekuje na to, co nieuniknione, a więc spadek do drugiej ligi. Tyszan nie uratowałby już nawet komplet zwycięstw do końca, trudno bowiem wyobrazić sobie, aby Stal Mielec równolegle nie zdobyła choćby punktu. Czy to będzie dla Tyskich czas oczyszczenia, koniecznych zmian tak w szatni, jak w gabinetach i „powrócenia silniejszym”? Czy wręcz przeciwnie – popadnięcie w jeszcze większy marazm. Jak ciężko jest z drugiej ligi wrócić, a nawet się w niej utrzymać, wiedzą coś w Zagłębiu Sosnowiec. Tyszanom pozostaje życzyć lepszego losu.

Cel: wygrać baraże!

Jakub Jendryka ze spokojną głową wszedł do szatni Ruchu. Teraz pomaga Chorzowianom w walce o czołową szóstkę i deklaruje jasno: chce awansu!

RUCH CHORZÓW

Gol i cztery asysty to dorobek Jakuba Jendryki w 12 dotychczasowych występach w 1. lidze. Wszystkie te liczby zanotował między 21. a 26. kolejką, co nie oznacza, że w poprzednich meczach grał słabo. Dobrym przykładem było spotkanie z Odrą Opole, gdzie 19-letni skrzydłowy wielokrotnie szarpał na flance, miał dwie dobre okazje na gola (raz trafił w słupek, raz za długo zwlekał). Miał także udział przy bramce na 2:0 – dryblując i dośrodkowując, choć z racji szamotaniny pod bramką asysty nie zaliczył.

Fot. Press Focus

Jakub Jendryka (z lewej) walczy o każdą piłkę! Opolanie mieli z nim problemy.

Dodała im skrzydeł

– Przy tej bramce było trochę szczęścia, bo lekko się poślizgnąłem, ale udało się zagrać do Shumy (Nagamatsu – przyp. red.), on podał do Denisa (Ventury – przyp. red.) i skończyło się to golem – uśmiechał się po meczu Jendryka, zgadzając się, że wygrana z Odrą została odniesiona w spokojnym stylu. – Wydaje mi się, że bramka w pierwszym kwadransie dodała nam skrzydeł. W poprzednich meczach traciliśmy szybkie gole, więc to nam na pewno utrudniało zadanie. Teraz udało się strzelić, nie straciliśmy nic do szatni, choć rywale mieli okazję, i grało się znacznie łatwiej. Pogoda trochę przeszkadzała, ale obie drużyny miały tak samo, więc nie ma co na to patrzeć. Jesteśmy dobrze przygotowani, więc to nie robiło nam aż takiej różnicy – wspomniał upalne popołudnie Jendryka.

Zdecydowanie lepiej

Skrzydłowy spod Pabianic przyszedł do Ruchu zimą, kuszony opcją pewnego miejsca w składzie, by wypełnić przepis o młodzieżowcu po kontuzji Nikodema Leśniaka-Paducha. To była mocna karta, jakiej użyli Chorzowianie. Teraz jednak młody stoper jest już zdrowy, wrócił do podstawowego składu, ale Jendryka też w nim pozostaje. Z Odrą obaj stanowili o sile prawej flanki, bo Leśniak-Paduch wystąpił jako boczny obrońca za kontuzjowanego Martina Konczkowskiego.

– Wywalczyłem sobie pozycję w poprzednich meczach. Trener na pewno to zauważył i docenił, dlatego pozostałem w składzie – przyznał pewny siebie Jendryka, z którym trudno się nie zgodzić. Ściągnięty z niższej klasy rozgrywkowej skrzydłowy gra po prostu dobrze, często jest wyróżniającą się postacią. – Na pewno zebrałem trochę doświadczenia i gram zdecydowanie lepiej niż w 2. lidze. Nie przejmowałem się, ani nie stresowałem tym, że wchodzę do dużego klubu, że będzie dużo kibiców. Głowa odebrała to spokojnie i sobie poradziła – przyznał zawodnik, który mimo młodości i brakudoświadczenia dostał od sztabu szkoleniowego trenera Waldemara Fornalika możliwość wykonywania stałych fragmentów. – Może nie aż tak od razu, ale trenerzy zobaczyli na treningach, że dobrze je wykonuję, więc pozwolili mi robić to także w meczach – uśmiechnął się Jendryka.

Walczą do końca

Gol 19-latka dał Ruchowi wygraną ze Stalą Rzeszów. Bez jego asyst nie byłoby też zwycięstwa ze Stalą Mielec i remisu z ŁKS-em. Dzięki pokonaniu Odry Niebiescy utrzymują się ciągle w strefie barażowej, choć jest tam bardzo ciasno i nie ma miejsca nawet na jedną pomyłkę! – Wierzymy. Walczymy do końca! – zadeklarował bez zastanowienia Jendryka, zaznaczając jednak, że Chorzowianie w szatni nie rozważają tego, na kogo mogą trafić w play offie. – Nie analizujemy tego. Chcemy zdobyć jak najwięcej punktów, wygrać baraże i zrobić awans – przyznał jasno. W finałowym momencie sezonu Ruch będzie grał tylko wyjazdy. Ligę będą kończyć kolejno: w zdegradowanych Tychach, również walczącej o baraże Legnicy i prawie zdegradowanym Pruszkowie. – To nie będzie problem. Mamy dobrych kibiców i zawsze wypełniają sektor gości. Wspierają nas, dopingują, dobrze się przy nich gra – przyznał głodny sukcesu Jakub Jendryka.

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - FREDERICO DUARTE

■ Pod nieobecność kontuzjowanego Angela Rodado Portugalczyk niezwykle udanie go zastępuje w ataku Białej Gwiazdy. W niedzielę jego dwa trafienia w Rzeszowie praktycznie przesądziły o awansie Wisły do ekstraklasy (do dopełnienia formalności Krakowianom brakuje jednego punktu). Były to odpowiednio trafienia numer dziewięć oraz dziesięć Duarte w tym sezonie, a do tego dołożył jeszcze sześć asyst. 27-latek miał mocne wejście w sezon, już w drugiej kolejce zdobywając hat-tricka w meczu ze Śląskiem (5:0). Potem przez długi czas strzelał mało albo wcale, ale finisz sezonu znów należy do niego – w ostatnich pięciu meczach aż pięciokrotnie wpisał się na listę strzelców. Duarte słynie z widowiskowych celebracji po zdobytych gola, co ma swoje źródło jeszcze z czasów gry w lizbońskim Sportingu, gdzie łącznie spędził na różnych szczeblach aż 11 lat. W pewnym momencie kazano mu wybierać: albo piłka nożna, albo akrobatyka, w której był naprawdę dobry, ale czasami robił rzeczy tak szalone, że łatwo było się nabawić kontuzji. Ostatecznie wygrało marzenie o pozostaniu piłkarzem. Jak przyznaje, wywodząc się z tego klubu trudno nie wzorować się na Cristiano Ronaldo, ale jemu bliżej było do Luki Modricia. A później Matiasa Fernandeza. Piłkarz, który trafił pod Wawel latem 2024 roku z greckiego Panetolikos, po sezonie z pewnością nie będzie narzekał na brak ofert, ale perspektywa gry w ekstraklasie może okazać się przeważającym o pozostaniu argumentem. Kontrakt ma ważny do czerwca 2027 roku.

Mariusz Rajek

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Frederico Duarte ostatnio zdobywa gole jak natchniony.

eprasa.pl af22f0ddc4

Przetrzymać 20 minut, a potem powinno być łatwiej!

Rozmowa z **Borją Galanem,** piłkarzem GKS-u Katowice, wychowankiem i kibicem Atletico Madryt

Atletico we wtorek gra w Londynie o finał LM. Czuje się pan wciąż emocjonalnie związany z madryckim klubem?

- Oczywiście! Nie może być inaczej, skoro trafiłem tam jako 9-latek i spędziłem w tym klubie 13 lat. To mnóstwo czasu, trudno wymienić wszystkie emocje i ważne momenty. Kiedy jestem w Madrycie, zawsze staram się wpaść na jakiś mecz Atletico. Albo po prostu odwiedzić stadion – jest niesamowity.

Czy ktoś z pańskich juniorskich czasów w klubie jest dziś w kadrze? Ma pan wciąż przyjaciół w szatni Atletico?

- W obecnej drużynie nie ma już żadnego z chłopaków, z którymi w tamtych czasach grałem w zespole. Ale wielu znajomych i kumpli wciąż w niej mam: w sztabie, wśród fizjoterapeutów. Są tam do dziś ludzie, z którymi przed laty miałem okazję pracować.

A ma pan w tej obecnej ekipie idola?

- Jasne, w obecnym Atletico Madryt moim ulubionym piłkarzem i piłkarskim wzorem przez ostatnie 10 lat jest Antoine Griezmann. Był i jest niesamowity. Bez wątpienia jest już klubową legendą. Kto wie, może to najlepszy piłkarz w historii Atletico?

Fot. Alter Photos/SIPA USA/PressFocus

Kto, jeśli nie on! Antoine Griezmann to – jak mówi Borja Galan – legenda, ale i wciąż najważniejsza broń Atletico we wtorkowym rewanżu w Londynie

Diego Simeone pracuje już 15 lat w Madrycie. Miał pan okazję trenować pod jego opieką? Jak ważna to postać dla Atletico?

- Tak, miałem okazję u niego trenować! Zabrał mnie nawet do Kazania na mecz z Rubinem w 2013 roku w Lidze Europy (Atletico wygrało 1:0 – dop. aut.). To niesamowity trener i człowiek! Przez te 15 lat napisał piękną historię Atletico Madryt i mam nadzieję – jestem pewien! – że zostanie tu na kolejne lata. I że uda mu się wygrać Ligę Mistrzów, bo widać, jak bardzo ważna to dla niego sprawa!

Był pan bardzo rozczarowany remisem w pierwszym półfinałowym meczu z Arsenalem?

- Myślę, że Atletico zasługiwało na trochę więcej; na wygraną 2:1 lub choćby 1:0. Ten rzut karny dla Arsenalu był – hm, powiedzmy – trochę słaby... Natomiast nic jeszcze po tym remisie nie jest przesądzone. Mam nadzieję, że chłopaki wygrają w Londynie i awansują do finału. No i że końcu po raz pierwszy triumfują w Lidze Mistrzów.

Co – lub kto – może być kluczowe, najważniejsze w tym rewanżu? I jak on może wyglądać na murawie?

- Kanonierzy to drużyna, której bardzo trudno strzelić bramkę. Kluczem będzie więc – wiem, że łatwo to powiedzieć, a trudniej zrobić – uniknięcie straty gola na Emirates. Sądzę, że Arsenal rozpocznie mecz na dużej intensywności, agresywnie i ofensywnie. Więc trzeba będzie przetrwać te 15-20 minut, a potem...

powinno być już łatwiej (śmiech). Ale powtórzę: warunkiem dobrego wyniku jest zachowanie czystego konta!

Gdyby udało się awansować do finału, wolałby pan tam Bayern czy PSG jako rywala Atletico?

- Obie drużyny są niesamowite w tym sezonie! Ale finał to finał – inne emocje, inna presja. No i tylko jeden mecz, w którym wszystko zdarzyć się może. A odpowiadając wprost: mam wrażenie, że ciut łatwiejszy do ograna w wielkim finale byłby chyba Bayern.

(DaL)

LIGA MISTRZÓW - PÓŁFINAŁ
Arsenal – Atletico
(w pierwszym meczu 1:1)
wtorek, 21.00 – TVP 1, Canal+ Extra 1

CZADOBLOG

Ranking mundialowych **maskotek**

Paweł Czado

Mundial to impreza, która zapisuje się pamięci na różne sposoby na różnych poziomach. W efekcie czasem może wręcz zaskoczyć co człowiekowi zostaje w głowie, także – a może przede wszystkim – takiemu, który futbolem w ogóle się nie interesuje. Turniejowe maskotki to właśnie coś, co zapamiętują często ludzie na co dzień znajdujący się od piłki nożnej w wielkim oddaleniu. Dlatego są ważniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Dla mnie – człowieka zwariowanego na punkcie futbolu – te maskotki były zawsze ważne i lubiłem, kiedy pojawiały się w przestrzeni, lubiłem je oceniać i nadal to lubię. To wręcz jedno z najważniejszych skojarzeń z mundialami sprzed lat. Najbliższy mundial będzie miał, jak wiadomo, trzy maskotki. To Maple, Zayu i Clutch. Są całkiem udane, choć w mojej najlepszej trójce ich nie umieszczam. W pełni rozumiem wyjściowe założenie: maskotkami są rodzime zwierzęta, charakterystyczne dla państw organizatorów – Kanady, Meksyku i Stanów Zjednoczonych. To łoś, jaguar i orzeł – zostały zaprojektowane tak, aby – polecę teraz oficjalnym górnolotnym tekstem – „uosabiać wartości kulturowe i sportową pasję trzech narodów, które wspólnie będą gospodarzami 23. edycji najbardziej prestiżowego turnieju reprezentacji narodowych na świecie".

Maple, reprezentujący Kanadę, jest przedstawiany jako kreatywny i wytrwały bramkarz. Jego imię nawiązuje do liścia klonu, symbolu flagi narodowej. Jaguar Zayu reprezentuje Meksyk jako szybki i zwinny napastnik, „symbolizujący siłę, radość i bogate dziedzictwo kultur Mezoameryki". Clutch, amerykański orzeł bielik, dopełnia tę grupę w roli „dynamicznego pomocnika koncentrującego się na dążeniu do doskonałości".

W poprzednich edycjach była jedna maskotka, tym razem „wybrano wiele, aby wzmocnić tożsamość każdego obiektu". Maskotki mistrzostw nie są obecne od początku ich istnienia, pierwsza pojawiła się dopiero 60 lat temu.

Subiektywny ranking maskotek - pięć najlepszych...

1. Naranjito - 1982

Wyjątkowo wyrazista, charakterystyczna pomarańczka, pierwszy owoc w charakterze maskotki, co uznaję za świetny pomysł. A może chodzi o to, że był to najpiękniejszy turniej jaki przeżyłem? Do dziś pamiętam każdy wynik z 52 meczów, w głowie mam wiele bramek...

2. Gauchito - 1978

Kolejny udany projekt graficzny, tak zwyczajnie ładny. W dodatku uświadomił mi – było to dla mnie wstrząsem – że kowboje byli nie tylko w Ameryce Północnej, ale i Południowej, ale te cholernie dobre westerny jednak w Argentynie nie powstały.

3. Pique - 1986

Warzywa nie chcą ustępować pola owocom, a przykładem bardzo udany projekt meksykańskiej papryczki. jalapeno, wąsatej i w piłkarskich butach. Ciekawe, że ponoć nie wszystkim Meksykanom się podobała! Miała niby powielać etniczne stereotypy. A ja przybiłbym jej piątkę!

4. Willie - 1966

Angielskie mistrzostwa świata rozpoczęły erę profesjonalizacji projektowania graficznego w futbolu. Od tego lwa się zaczęło, pierwsza maskotka. Podziękowania dla Anglików, od nich wszystko się zaczęło. „Pięć minut nam zajęło zdecydowanie, że będzie to lew, a nie bulldog" – przyznali graficy, którzy wymyślili Williego.

5. Footix - 1998

Skoro mundial we Francji, to musiał być kogut. Dodatkowy atut to imię – będące jednoczesnym odwołaniem do piłki nożnej (Foot-) i galijskiego dziedzictwa (-ix, Asterix lubi to).

...I trzy najgorsze

14. Juanito - 1970

Od tej zaczynają się dla mnie maskotki całkowicie nieudane. Juanito to dla mnie przykład, że kluczowym jest powierzenie roli akuszera odpowiedniemu rysownikowi. Dla mnie ten chłopiec jest wyjątkowo nijaki, autor zwyczajnie nie grzeszył talentem.

15. Ato, Kaz, Nik - 2002

Rety yaka yazda! Pierwsze maskotki, które nie nawiązywały do historii, kultury, skojarzeń. Znak nowych czasów. Czy imiona zostały wybrane przez klientów Mc Donald's, tego nie wiem, ale faktem jest, że ten jako jeden z głównych sponsorów – dołączał figurki do zestawu Happy Meal... Tym dziwadłom poświęcono nawet serial animowany; miały symbolizować nowoczesność i energię...

16. Ciao - 1990

Pełna rozpacz. U progu dorosłości nachodzi człowieka świadomość, że spieprzyć można nawet coś niespieprzalnego, czyli maskotkę piłkarskich mistrzostw świata. I uczynili to Włosi – naród wyjątkowych artystów. Pajac z piłką zamiast głowy i klocków zamiast ciała. Że-na-da!

eprasa.pl af22f0ddc4

Cidry przed meczem sezonu

W Zabrzu jeszcze nie nacieszono się pucharowym triumfem teamu Michala Gasparika, a rezerwy Górnika grają w kolejnej edycji „turnieju tysiąca drużyn". Gra też siedem innych drużyn.

PUCHAR POLSKI

W Śląskim ZPN wyłoniono 12 triumfatorów pucharowych zmagań na szczeblu podokręgów, a czterech z nich już rozstało się z rozgrywkami. W grze jest 8 drużyn walczących o główne trofeum na poziomie wojewódzkim. Dwa ćwierćfinały odbędą się we wtorek; pod Jasną Górą zagra rezerwa Górnika Zabrze, dla której bramki na wcześniejszych etapach zmagań zdobywał mający już za sobą ekstraklasowy debiut Aleksander Tobolik.

Ciekawie powinno być także w Radzionkowie, dokąd zjedzie beniaminek Betclic 3. Ligi, Sparta Katowice. W poprzednim sezonie to właśnie po potknięciu z Cidrami dokonano w tym klubie zmiany trenera, angażując Tomasza Wróbla, i Sparta - wygrywając 13 z 14 pozostałych do końca sezonu meczów – weszła na trzecioligowy poziom. Wróbel wciąż zarządza zespołem, Katowiczanie plasują się w czołówce tabeli tej klasy rozgrywkowej, a teraz przez Puchar Polski będą chcieli się pokazać na szczeblu centralnym.

W radzionkowskim meczu będą oczywiście faworytem; gospodarze nie wygrali żadnego z sześciu ostatnich spotkań ligowych, a w sobotę ulegli 3:5 innej katowickiej drużynie, Podlesiance. - Cóż, u nas w składzie jest wielu młodych chłopaków, którzy wciąż zbierają doświadczenia. Muszą czasem parę meczów przegrać, parę bramek dostać, ale też muszą zrozumieć, iż jesteśmy w takim miejscu, że trzeba jeszcze więcej z siebie dać... - mówi jeden z rutynowanych liderów Cidrów, Piotr Kwaśniewski.

Fot. Kamil Drzeniek/FB/LgkS38Podlesiankatowice

W sobotę Piotr Kwaśniewski (z prawej) ścigał się z czwartoligowcami z Katowic (z lewej Przemysław Żemła), a we wtorek do Radzionkowa przyjeżdżają katowiccy trzecioligowcy ze Sparty.

Puchar Polski to ciekawa odskocznia dla Żółto-czarnych od pechowej passy ligowej. Faworytem nie będą, ale... - Po sobotniej porażce od razu powiedzieliśmy sobie w szatni, że teraz, we wtorek, przed nami „mecz sezonu". W lidze trzeba podtrzymywać rytm grania, a w pucharze – nastawić się na fajną przygodę. W tych rozgrywkach underdog jest w stanie sprawić fajną niespodziankę, a my postaramy się, żeby tak było i tym razem – zapewnił pomocnik Ruchu.

W Radzionkowie – przy sztucznym świetle i w majówkowej temperaturze – szykuje się widowisko. Niewykluczone że ze znanymi postaciami na trybunach. W sobotę był tam m.in. laureat Literackiej Nagrody Nike i przyjaciel „Sportu", Zbigniew Rokita. Zachwycił się figurkami Mariana „Ecika" Janoszki, sprzedawanymi w klubowym sklepiku, i... zapowiedział powrót na Knosały. Może właśnie na mecz ze Spartą?

Dariusz Leśnikowski

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU POLSKI - ŚLĄSKI ZPN

Wtorek, 5 maja
- **18.00** Skra Częstochowa - Górnik II Zabrze
- **19.00** Ruch Radzionków - Sparta Katowice

Środa, 13 maja
- **17.30** Warta Zawiercie - Kuźnia Ustroń
- **18.00** Unia Kalety - Unia Turza Śląska

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Wilamowice 0:2, Rybarzowice - Międzybrodzie B. 6:0, Ligota - Kozy 1:1, Bystra - Bujaków 2:2, Grodziec Śl. - Kobiernice 3:0, Pisarzowice - Czaniec II 0:1, Hecznarowice - Wapienica 2:1; w meczu zaległym Bujaków - Czaniec II 0:11.

1. Wilamowice	20	48	43:18
2. Rybarzowice	19	48	83:18
3. Pisarzowice	20	43	69:35
4. Czaniec II	20	38	69:33
5. Międzybrodzie B.	19	36	64:38
6. Wapienica	20	33	45:36
7. Hecznarowice	19	29	32:31
8. Ligota	19	24	26:55
9. Bystra	19	23	35:45
10. Zabrzeg	20	22	34:53
11. Kozy	20	14	29:54
12. Bujaków	20	13	34:79
13. Kobiernice	20	13	24:50
14. Grodziec ŚL.	19	12	22:64

BYTOM

W meczu zaległym Stare Tarnowice - Orzech 4:0.

1. St. Tarnowice	20	45	64:24
2. Brzeziny ŚL.	20	42	58:20
3. Rozbark	20	40	47:26
4. Kozłowa Góra	20	40	52:36
5. Brzozowice	20	39	56:30
6. Sucha Góra	20	38	53:27
7. Ożarowice	20	32	44:36
8. Bobrowniki ŚL. II	20	27	30:43
9. Zbrosławice	20	25	31:34
10. Krupski Młyn	19	23	35:31
11. Orzech	20	16	28:67
12. Nadzieja	19	14	33:52
13. Dąbrówka Wlk.	20	11	21:64
14. Górniki	20	6	16:78

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Cykarzew - Czarny Las 1:4, Liswarta II Krzepice - Libidza 6:0, Szarlejka - Rzeki Wlk. 1:3, Aleksandria - Kruszyna 2:1, Ajaks Częstochowa - Popów 3:4, Ostrowy - Nowa Wieś 2:1, Kamyk - Łobodno 1:1.

1. Krzepice II	20	55	80:27
2. Popów	20	52	69:21
3. Kamyk	20	41	61:25
4. Rzeki Wlk.	20	39	40:26
5. Czarny Las	20	34	52:32
6. Aleksandria	20	32	44:35
7. Ostrowy	20	29	47:48
8. Libidza	20	25	31:46
9. Ajaks	20	24	32:43
10. Kruszyna	20	22	38:59
11. Szarlejka	20	16	40:71
12. Łobodno	20	15	24:57
13. Cykarzew	20	15	35:64
14. Nowa Wieś	20	5	24:63

GRUPA II: Szczekociny - Przyrów 5:0, Starcza - Poczesna 5:0, Myszków - Mstów 5:0, Krasice - Niegowa 0:1, Huta Stara - Zieloni II Żarki 1:0, Kotowice - Olsztyn 4:3, Dąbrowa Zielona pauzowała.

1. Myszków	18	54	77:6
2. Szczekociny	19	37	61:28
3. Starcza	18	36	45:23
4. Niegowa	19	36	43:25
5. Olsztyn	18	32	45:32
6. Huta Stara	19	31	48:37
7. Żarki II	19	31	44:34
8. Mstów	18	23	46:45
9. Krasice	19	20	32:47
10. Przyrów	19	20	54:45
11. Poczesna	18	10	22:67
12. Dąbrowa Z.	18	9	11:81
13. Kotowice	18	7	19:77

LUBLINIEC

Kochcice - Koszęcin 2:1, Ciasna - Strzebiń 1:2, Przystajń - Kochanowice 5:0, Sieraków Śl. - Woźniki 3:0, Glinica - Pawonków 9:0, Jezioro - Lisowice 1:0, Sparta Lubliniec - Lisów 4:1.

1. Sparta	20	53	79:28
2. Kochcice	20	43	51:24
3. Glinica	20	42	64:22
4. Przystajń	20	34	46:36
5. Lisów	20	28	51:46
6. Sieraków Śl.	20	28	40:41
7. Lisowice	20	27	33:40
8. Pawonków	20	25	48:52
9. Strzebiń	20	23	41:57
10. Koszęcin	20	22	41:48
11. Ciasna	20	20	31:61
12. Kochanowice	20	20	28:52
13. Woźniki	20	19	29:45
14. Jezioro	20	18	31:61

RACIBÓRZ

Bełsznica - Borucin 1:4, Studzienna - Pietrowice Wlk. 1:4, Nowa Wieś - Czernica 1:4, Pawłów - Markowice 1:2, Owsiszcze - Grzegorzowice 1:2, Zabełków - Rudy Wlk. 0:9, Tworków II - Pietraszyn 0:3, Raszczyce - Krzanowice 0:2.

1. Petrowice Wlk.	23	44	57:32
2. Tworków II	23	42	51:35
3. Borucin	23	42	63:49
4. Pietraszyn	23	40	66:54
5. Grzegorzowice	23	39	47:39
6. Krzanowice	23	39	60:43
7. Raszczyce	23	36	48:38
8. Owsiszcze	23	34	34:33
9. Nowa Wieś	23	33	46:49
10. Studzienna	23	32	52:44
11. Czernica	23	31	57:51
12. Bełsznica	23	29	43:50
13. Rudy Wlk.	23	24	49:53
14. Pawłów	23	21	44:64
15. Markowice	23	19	32:49
16. Zabełków	23	10	29:95

RYBNIK

GRUPA I: Kamień - Rymer Rybnik 1:3, Grabownia - Szczerbice 1:3, Jejkowice - Chwałęcice 1:0, Czerwionka - Rydułtowy 5:0, Czuchów - Boguszowice 1:6, Orzepowice - Ochojec 1:1.

1. Rymer	18	46	48:19
2. Chwałęcice	18	42	54:24
3. Boguszowice	18	35	50:34
4. Szczerbice	18	32	45:33
5. Jejkowice	18	30	36:26
6. Rydułtowy	18	26	34:32
7. Czerwionka	18	22	40:40
8. Ochojec	18	21	37:40
9. Czuchów	18	20	34:50
10. Grabownia	18	18	29:44
11. Kamień	18	12	27:47
12. Orzepowice	18	7	17:62

GRUPA II: Krostoszowice - Rowień 5:1, Baranowice - Łaziska Ryb. 2:2, Żory - Wilchwy 2:0, Gołkowice - Skrzyszów 3:3, Ruptawa - Radziejów 1:4, Jankowice - Marklowice 4:5.

1. Żory	18	54	80:11
2. Marklowice	18	47	53:20
3. Radziejów	18	29	41:35
4. Gołkowice	18	29	46:43
5. Jankowice	18	28	46:43
6. Skrzyszów	18	24	31:42
7. Baranowice	18	20	31:41
8. Łaziska Ryb.	18	19	29:42
9. Wilchwy	18	19	25:45
10. Ruptawa	18	17	26:36
11. Rowień	18	16	30:55
12. Krostoszowice	18	10	30:55

SKOCZÓW

Zebrzydowice - Kończyce M. 0:5, Pierściec - Dębowiec 2:2, Goleszów - Pruchna 0:4, Iskrzyczyn - Pielgrzymowice 9:0, Kończyce Wlk. - Brenna 3:4, Bąków - Pogwizdów 0:5, Golasowice - Pogórze II 1:2.

1. Brenna	19	44	63:32
2. Pruchna	19	41	75:25
3. Pierściec	19	40	62:35
4. Dębowiec	19	39	59:22
5. Pogwizdów	19	38	49:26
6. Kończyce M.	19	38	55:38
7. Iskrzyczyn	19	33	59:38
8. Kończyce Wlk.	19	28	48:35
9. Pielgrzymowice	19	21	40:59
10. Goleszów	19	20	44:54
11. Bąków	19	13	25:63
12. Pogórze II	19	12	29:67
13. Zebrzydowice	19	12	33:72
14. Golasowice	19	7	21:96

SOSNOWIEC

Preczów - Kazimierz 2:2, Niwka - Grodziec 2:2, Łagisza - Zagłębie Dąbrowa G. 2:5, Psary - Okradzionów 0:3, Akademia 2012 Jaworzno - Łazy 5:1, Sławków - Czeladź II 0:6, Kromołów - Żelisławice 1:3.

1. Żelisławice	19	46	69:30
2. Okradzionów	19	44	87:24
3. Dąbrowa G.	19	42	79:20
4. Jaworzno	19	40	68:32
5. Czeladź II	19	38	90:34
6. Łazy	19	35	63:39
7. Niwka	19	33	63:37
8. Grodziec	19	26	50:35
9. Psary	19	26	49:47
10. Kromołów	19	22	61:52
11. Sławków	19	13	43:67
12. Łagisza	19	9	19:86
13. Kazimierz	19	5	16:116
14. Preczów	19	4	7:145

TYCHY

Gardawice - Wola 1:1, Wisła Wlk. - Cielmice 1:1, Woszczyce - Frydek 2:0, Siódemka Tychy - Orzesze 7:3, Bieruń St. - Rudołtowice-Ćwiklice 5:2, Chełm Śl. - Jankowice 1:3, Czułowianka Tychy - Międzyrzecze 0:3.

1. Cielmice	20	53	70:27
2. Jankowice	20	45	81:33
3. Wisła Wlk.	20	40	51:27
4. Bieruń St.	20	36	56:36
5. Chełm Śl.	20	35	44:30
6. Międzyrzecze	20	32	51:57
7. Rudołtowice	20	26	42:45
8. Siódemka	20	21	35:43
9. Orzesze	20	21	43:54
10. Wola	20	21	24:41
11. Gardawice	20	18	31:57
12. Woszczyce	20	18	26:49
13. Czułowianka	20	16	31:69
14. Frydek	20	15	26:43

ZABRZE

Walka Zabrze - Carbo Gliwice 1:1, Gwarek Zabrze - Wilcza 1:1, Stanica - Rachowice 2:1, Wielowieś - Żernica 1:3, Burza II Borowa Wieś - Łany Wlk. 0:3, Zaborze - Toszek 4:0, Rudno - Sośnica II Gliwice przełożony 20 maja, Chudów - Gwarek II Ornontowice 0:3 (wo).

1. Carbo	23	50	81:44
2. Żernica	23	50	76:33
3. Łany Wlk.	23	48	56:25
4. Walka	23	46	43:26
5. Wilcza	23	39	55:32
6. Rachowice	23	38	55:30
7. Ornontowice II	23	34	50:45
8. Sośnica II	22	30	38:51
9. Wielowieś	23	29	31:43
10. Rudno	22	29	48:53
11. Zaborze	23	26	33:42
12. Gwarek	23	25	52:50
13. Stanica	23	22	41:66
14. Borowa Wieś II	23	21	33:74
15. Toszek	23	15	31:80
16. Chudów	23	15	37:66

ŻYWIEC

Sopotnia - Cięcina 1:1, Koszarawa Żywiec - Węgierska Górka 1:1, Czarni-Góral Żywiec - Lipowa 3:2, Czernichów - Soła Rajcza 2:3, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Orzeł II Łękawica 3:4, Soła Żywiec - Trzebinia 2:2, Gilowice - Cisiec 0:2

1. Cisiec	18	45	58:17
2. Łękawica II	19	41	47:25
3. Gilowice	19	39	50:26
4. Koszarawa	19	38	56:22
5. Cięcina	19	30	49:32
6. Czarni-Góral	18	30	37:31
7. Śrubiarnia II	19	29	71:46
8. Sopotnia	18	24	29:38
9. Soła R.	18	23	45:40
10. Lipowa	18	23	35:30
11. Węgierska G.	18	20	23:48
12. Trzebinia	18	10	18:63
13. Soła Ż.	19	7	21:70
14. Czernichów	18	7	23:74

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Wisła Kraków - Legia Warszawa 2:3, Śląsk Wrocław - Arkonia Szczecin 0:0, Górnik Zabrze - Znicz Pruszków 0:1, Lechia Gdańsk - Stal Rzeszów 2:2, Zagłębie Lubin - Odra Opole 0:2, Resovia - Jagiellonia Białystok 0:4, Escola Varsovia - Lech Poznań 1:3, Polonia Warszawa - Miedź Legnica 3:1.

1. Legia	26	58	74:30
2. Lech	26	51	67:45
3. Zagłębie	26	48	51:41
4. Górnik	26	47	57:44
5. Polonia	26	47	48:31
6. Miedź	26	44	52:39
7. Varsovia	26	38	58:57
8. Jagiellonia	26	36	59:54
9. Wisła	26	35	46:50
10. Stal	26	35	35:38
11. Śląsk	26	34	48:50
12. Znicz	26	31	31:42
13. Arkonia	26	25	33:46
14. Lechia	26	21	44:59
15. Resovia	26	20	22:53
16. Odra	26	17	24:70

(m)

eprasa.pl af22f0ddc4

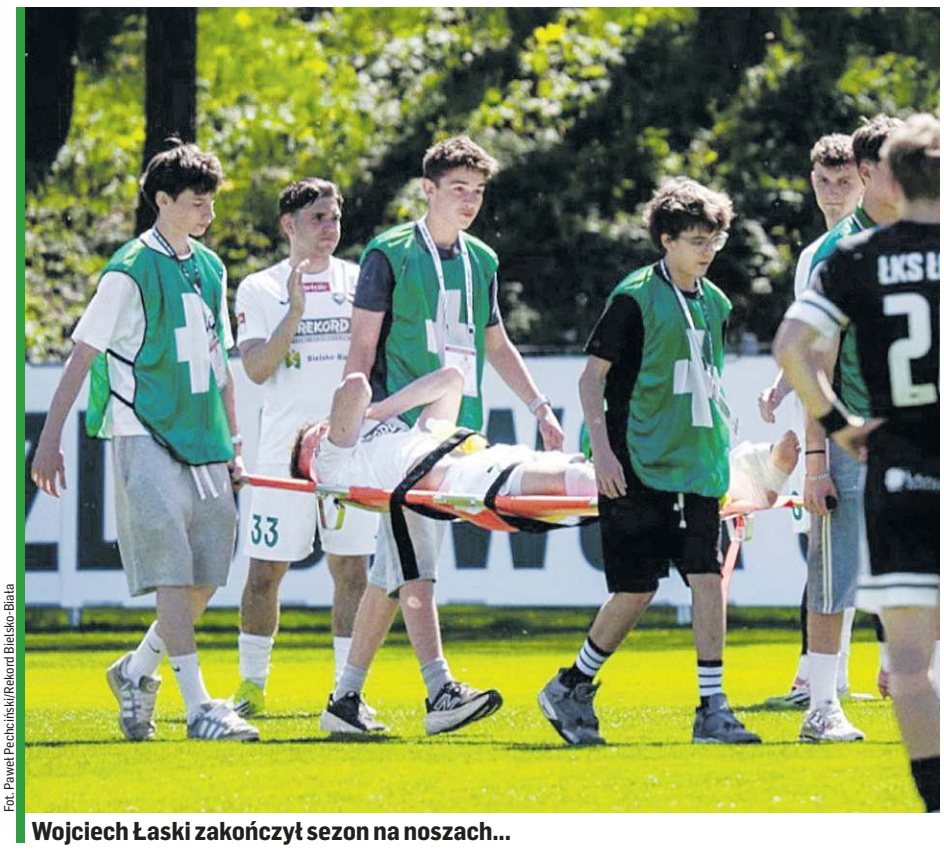

Fot. Paweł Pechciński/Rekord Bielsko-Biała

Wojciech Łaski zakończył sezon na noszach...

Wojciech Łaski trafi pod nóż

Długa przerwa czeka zawodnika drugoligowca z Cygańskiego Lasu, który doznał poważnej kontuzji stawu skokowego.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Do feralnego zdarzenia doszło w 11 minucie sobotniego meczu Rekordu z rezerwami ŁKS-u Łódź (1:0). Adrian Jurkiewicz zbiegł z piłkę do środka, a w kontakt z nim wdał się Wojciech Łaski, który wpadł w rywala, a następnie upadł.

Nienaturalnie wykręcony

Gwizdek sędziego oznajmiający faul Bielszczanina zagłuszył jego przeraźliwy krzyk, a stojący obok piłkarze obu drużyn łapali się za głowy i desperacko wzywali sztab medyczny. Lewy staw skokowy Łaskiego został nienaturalnie wykręcony, a on z bólu schował twarz w dłoniach. Za chwilę na murawę wbiegł klubowy lekarz, który nastawił zwichniętą kostkę, ale piłkarz został przeniesiony do karetki, a następnie zawieziono go na diagnostykę do szpitala w Bielsku-Białej. W najbliższych dniach zawodnik Rekordu przejdzie operację zespolenia kości. Do poniedziałkowego wieczoru zastanawiano się, czy do operacji dojdzie na miejscu, czy w jednej z klinik w Poznaniu, co sugerował jego agent.

Kwestia zaufania

Łaski do klubu z Bielska-Białej przeniósł się w połowie sierpnia zeszłego roku, po tym jak rozwiązał kontrakt z Jagiellonią Białystok. Po trzech kolejkach zdołał zyskać zaufanie ówczesnego trenera Dariusza Ruckiego i regularnie pojawiał się w wyjściowym składzie ekipy z Cygańskiego Lasu. Za zaufanie odpłacił się w najlepszy możliwy sposób - pod koniec września, w derbowym spotkaniu z Podbeskidziem (3:2), nie tylko otworzył wynik po indywidualnej akcji lewym skrzydłem i pięknym uderzeniu pod poprzeczkę, ale też asystował przy bramce Jana Ciućki. W tym sezonie Łaski rozegrał łącznie 25 ligowych spotkań, zdobywając 4 gole i dokładając 3 asysty.

Wcześniej urodzony w Wodzisławiu Śląskim 26-letni skrzydłowy spędził 2,5 roku w klubie z Białegostoku. Trafił do niego latem 2022 roku z pierwszoligowego wówczas GKS-u Jastrzębie, choć jeszcze pół roku wcześniej - w ramach wypożyczenia - występował w trzecioligowym Pniówku Pawłowice. - Wojtek to chłopak z ogromnym potencjałem, dobrym dryblingiem, potrafiący grać jeden na jeden. Jego atutem jest również dobry strzał - tak o jego transferze mówił dyrektor sportowy klubu z Podlasie, Łukasz Masłowski. - Jestem przekonany, że z miesiąca na miesiąc będzie rósł i okaże się wartością dodaną. To może być fajna historia, bo ten chłopak do niedawna pracował fizycznie, a dziś dostaje szansę gry w ekstraklasie.

Złoto w szufladzie

W ekipie trenera Adriana Siemieńca Łaski jednak wielkiej furory nie zrobił, choć świętował tytuł mistrza kraju, występując w 9 spotkaniach i zdobywając gola (w sumie zagrał w 21 ekstraklasowych meczach i zdobył 2 bramki). Po raz ostatni w barwach „Jagi" wystąpił latem 2024 roku w meczu eliminacji Ligi Mistrzów z litewskim FK Poniewież (4:0), kiedy w 85 minucie zastąpił Kristoffera Hansena. Następnie trafił na roczne wypożyczenie do Ruchu Chorzów, ale w barwach pierwszoligowca także nie mógł się odnaleźć. W trakcie całego sezonu wybiegł na murawę w zaledwie ośmiu spotkaniach ligowych i latem wrócił do Jagiellonii. Ta nie wiązała przyszłości z ofensywnym pomocnikiem i zesłała go do rezerw, dając jednak „zielone światło" na odejście. Skrzydłowy podpisał roczną umowę z Rekordem i do soboty wydawało się, że odbudowuje swoją pozycję...

(gru)

Norweska ściana

Dzięki kapitalnej postawie Torbjorna Bergeruda, ale też dzięki przyzwoitej ofensywie Orlen Wisła Płock postawiła pierwszy krok do finału i w sobotę powinna przypieczętować awans.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Chcąc myśleć o sprawieniu niespodzianki, w zespole rywali musiałoby brakować pięciu czy sześciu czołowych zawodników, a nam musiałoby wchodzić wszystko - powiedział krótko przed pierwszym gwizdkiem Patryk Rombel , trener Wybrzeża, odnosząc się do faktu, że w drużynie z Płocka nie mógł wystąpić Mitja Janc. Gdański szkoleniowiec do pierwszego meczu podchodził spokojnie, w pełni świadomy tego, z jakiej klasy przeciwnikiem przyszło się mierzyć jego podopiecznym. Nie przypuszczał jednak, iż obrońcy tytułu potraktują ich tak poważnie. - Żeby zapewnić sobie awans do finału, trzeba być skoncentrowanym przez pełne 60 minut i nie odpuszczać nawet na sekundę - zdradzał założenia taktyczne Xavier Sabate , trener Nafciarzy.

Wysoko ustawiona defensywa znakomicie przesuwała, a ustawiony przed nią Przemysław Krajewski wybijał z rytmu Gdańszczan, skutecznie uprzykrzając im życie. Nic więc dziwnego, że aż do 9 minuty Wybrzeże pozostawało bez zdobyczy bramkowej. Impas przełamał Damian Domagała, ale goście mieli w tym czasie 6 trafień. - Zacznijmy bronić, zacznijmy atakować, zacznijmy podejmować ryzyko, zacznijmy grać! - apelował podczas przerwy na żądanie trener Wybrzeża, który od początku miał spore pretensje do sędziów i w 11 minucie zobaczył żółtą kartkę. Po 5 minutach nie mógł jednak mieć do nich uwag. Tomasz Gębala zaatakował lewą rękę Melvyn Richardsona i zobaczył „czerwień". - Słuszna decyzja i kubeł zimnej wody na moją głowę - ocenił „Rudy", którego na lewym rozegraniu zastąpił Jakub Będzikowski. To rozruszało nieco gdańską ofensywę, ale gospodarze trafiali znacznie rzadziej niż goście. Szalenie trudną zaporę do pokonania stanowił Torbjorn Bergerud. Norweg bronił fenomenalnie, zatrzymując połowę (!) rzutów zawodników Wybrzeża. Nic dziwnego, że do przerwy miejscowi mieli w dorobku zaledwie 8 bramek.

Głębia składu, jaką dysponuje trener Sabate uwidoczniła się po zmianie stron. Kapitalnie dysponowany był Siergiej Kosorotow, posyłający bomby z dystansu. Mateusz Zembrzycki i zastępujący do Kornel Poźniak zwykle nie mieli wiele do powiedzenia. Po 11 minutach nie wytrzymał Nejc Zmavc, który pchnął obiema rękami Rosjanina, gdy ten był w wyskoku. Sędziowie woleli przeanalizować ten faul, a następnie odesłali Słoweńca pod prysznic. Brak dwóch czołowych obrońców znacznie ułatwił zadanie Płocczanom, którzy robili co chcieli, sukcesywnie powiększając przewagę. - Nie odpuszczamy nawet na sekundę i przyspieszamy. Musimy wygrać jak najwyżej - apelował hiszpański szkoleniowiec Wisły, który z nadzwyczajnym spokojem znosił kolejne nieczyste zagrania rywali, nokautujących jego zawodników. Miało to związek z tym, że zwycięstwo jego ekipy nie było zagrożone. MVP spotkania został wspomniany Bergerud, który zanotował 40-procentową skuteczność. - Nie liczę nagród, nie liczę interwencji, najważniejsze są zwycięstwa zespołu - uśmiechnął się Norweg.

Marek Hajkowski

PÓŁFINAŁ

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Orlen Wisła Płock 21:32 (8:16)**

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 9/3, Tomczak, Papina, Domagała 2, T. Gębala (CZK, 16 min - faul), Czapliński 4/2, Zmavc (CZK, 41 min - faul), Stanescu, Peret, Będzikowski 4, Stępień, Pepliński, Czertowicz 1, Rodak 1. Kary: 20 min. Trener Patryk ROMBEL.

PŁOCK: Bergerud, Alilović, Borucki - Daszek 2, Richardson 5/2, Zarabec 1, Serdio 3, Kosorotow 9/3, Krajewski 5, Fazekas 5, Ilić, Dawydzik 1, Szita 1, Susnja, Sroczyk, Samoiła. Kary: 10 min. Trener Xavier SABATE.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Torbjorn Bergerud odbił wczoraj 12 z 30 rzutów...

LIGA CENTRALNA KOBIET

AZS AWF Warszawa - Eisberg Dziewiątka Legnica 32:31 (20:14), SMS ZPRP Płock - Korona Suzuki Kielce 23:29 (11:14), Start Pietrowice Wielkie - Enea PR Poznań 34:38 (15:20), SPR Olkusz - SPR Pogoń Szczecin 24:24 (10:8) rzuty karne 6:5, Energa Sambor Tczew - MTS Żory 22:33 (10:17), Elmas-KPS APR Radom pauzował.

1. Radom	20	55	687:539
2. Żory	20	53	661:481
3. Kielce	20	46	617:526
4. Poznań	20	44	643:590
5. Legnica	20	26	582:566
6. Warszawa	20	25	546:582
7. Szczecin	20	25	513:537
8. Tczew	20	21	525:585
9. Olkusz	20	20	564:618
10. Pietrowice Wlk.	20	15	565:675
11. Płock	20	0	424:628

1 - awans do Superligi, 2 - prawo do gry w barażach (9 i 13 maja) o Superligę z 9. zespołem Superligi (Sośnica Gliwice), 10 - degradacja do 1. ligi; zgodnie z regulaminem, SMS ZPRP Płock nie podlega spadkowi ani awansowi.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

Sandra Spa Pogoń Szczecin - WKS Śląsk Wrocław 33:25 (15:12), Energa Gwardia Koszalin - AZS AGH Kraków 25:28 (10:12), Siódemka Miedź Legnica - MKS Nielba Wągrowiec 26:25 (13:12), Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 27:28 (15:12), Jurand Ciechanów - Enea WKS Grunwald Poznań 36:33 (17:15), KPR Padwa Zamość - AZS UW Warszawa 39:30 (19:17), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - SMS ZPRP Kielce 31:42 (18:20).

1. Śląsk	25	61	804:676
2. Pogoń	25	59	804:736
3. Kraków	25	53	822:737
4. Stal	25	47	783:754
5. Grunwald	25	46	733:698
6. Jurand	25	42	824:772
7. Biała Podlaska	25	38	754:736
8. Padwa	25	37	762:740
9. Nielba	25	34	817:833
10. Miedź	25	33	773:807
11. Anilana	25	27	738:798
12. Kielce	25	24	768:832
13. Gwardia	25	21	664:731
14. Warszawa	25	3	716:912

26. kolejka - 9-10 maja: Śląsk - Jurand, Grunwald - Stal, Kielce - Padwa, Biała Podlaska - Miedź, Nielba - Gwardia, Warszawa - Pogoń, Kraków - Anilana.

(m)

eprasa.pl af22f0ddc4

Pięć drużyn, cztery miejsca

Ostatnie rozdanie: gorąco w walce o play-in.

ORLEN BASKET LIGA

Do końca sezonu zasadniczego pozostała jedna kolejka, a niewiadomych wciąż jest kilka. Prawdziwy hit ostatniej rundy sezonu zasadniczego będzie w stolicy. W środę Legia Warszawa i King Szczecin staną do bezpośredniego pojedynku, którego stawką jest rozstawienie z jedynką przed najważniejszą fazą mistrzostw Polski.

Oba zespoły mają identyczny dorobek: 21 zwycięstw i 8 porażek, więc sytuacja jest klarowna i nie ma miejsca na kalkulacje. Spotkanie będzie w hali na Bemowie, a jego zwycięzca przystąpi do play offu z numerem 1, co gwarantuje przewagę własnego parkietu na każdym etapie rywalizacji aż do ewentualnego finału. - Bardzo fajny mecz się zapowiada, choć nikt nie przewidywał, że na koniec zagramy z mistrzem o wygraną w rundzie zasadniczej. Jesteśmy głodni kolejnych zwycięstw, mamy ambicje. W Warszawie spotkają się dwa zespoły będące w dobrej formie. Ciekawy mecz o dużą stawkę - mówi Maciej Majcherek, trener Kinga.

Wielkie emocje towarzyszyć będą drużynom ze środka tabeli. O cztery wolne miejsca w fazie play-in (lokaty 7-10), która stanowi ostatnią przepustkę do play offu, wciąż walczy pięć zespołów. Cztery drużyny mają identyczny dorobek punktowy (Zielona Góra, Dąbrowa Górnicza, Wałbrzych, Ostrów Wielkopolski), a Włocławek punkt więcej. Najbardziej klarowny scenariusz przypadł kibicom w Ostrowie Wlkp. Dojdzie tam do bezpośredniego starcia Tasomiksu Stali z Górnikiem Zamkiem Książ. Matematyka jest tu prosta: zwycięzca bierze wszystko i gra dalej, natomiast przegrany będzie musiał nerwowo śledzić wyniki z innych hal.W dobrej sytuacji jest MKS Dąbrowa Górnicza, bo podejmuje Start Lublin, który gra już tylko o pietruszkę.

Pierwsza szóstka, która zagra w play offie, jest już znana. Jako ostatnia dołączyła Arka. Zespół z Gdyni dokonał największego postępu, bo w ubiegłym sezonie bił się o utrzymanie i zajął przedostatnie miejsce w tabeli. - Awans do play offu po słabszych latach to dla nas wielki sukces, zwłaszcza w tak silnej lidze. Pierwszy cel osiągnęliśmy, ale wciąż jesteśmy głodni zwycięstw. Cieszę się, że jesteśmy zdrowi i w końcu możemy pokazać naszą prawdziwą koszykówkę – komentuje trener Arki, Mantas Cesnauskis.

Na dole tabeli wszystko jest już jasne. Ligę opuszcza Miasto Szkła Krosno. Beniaminek walczył do końca, ale ma już dwa punkty straty. Oddech ulgi słychać w Gliwicach, które zakończą sezon na miejscu przedostatnim.

(pp)

Fot. Facebook MKS Dąbrowa Górnicza Koszykówka

W Dąbrowie Górniczej nadzieje na awans do baraży o play off są ogromne!

Wszystko jasne?

Wiele wskazuje, że w finale zmierzą się ekipy z Bydgoszczy i Łodzi.

1. LIGA MĘŻCZYZN

W majowy weekend rozegrano po dwa mecze półfinałowe. W Bydgoszczy Enea Abramczyk Astoria dwukrotnie pokonała SKS Fulimpex Starogard Gdański. W pierwszym meczu sukces przyszedł gospodarzom wyjątkowo łatwo - różnicą ponad 20 „oczek". Do wygranej Astorię poprowadził Amerykanin Martyce Kimbrough, który zdobył 34 pkt, a 8 razy trafił za trzy! - Wykonaliśmy naprawdę kawał dobrej roboty, przynajmniej w drugiej połowie i to jest dla nas ważne - mówił trener Astorii Grzegorz Skiba. - Martyce przejął ten mecz, miał fantastyczną skuteczność zza łuku. Trudno się grało przeciwnikowi, gdy mieliśmy takiego strzelca na boisku. Przede wszystkim musieliśmy dobrze bronić i robiliśmy to w miarę konsekwentnie. Parę błędów oczywiście się przytrafiło, ale w drugiej połowie zdominowaliśmy zespół Fulimpeksu i odnieśliśmy zasłużone zwycięstwo - dodał szkoleniowiec.

Dzień później miejscowi wygraną wyszarpali w ostatnich minutach. Ponownie Kimbrough był najskuteczniejszy (24 pkt), miał też duże wsparcie Karola Gruszeckiego (13 pkt, 8 zbiórek, 5 asyst).

Dość niespodziewanie dwie wysokie wygrane ze Stargardu wywiózł ŁKS - 29 i 36 punktami! To przepaść, a przecież Spójnia przystępowała do tej rywalizacji z wyższym rozstawieniem i atutem własnego boiska. Najlepszymi zawodnikami gości byli kadrowicze z reprezentacji 3x3 - w meczu numer 1 - Marcel Ponitka (23 pkt, 7 zbiórek), a w meczu numer dwa - Dominik Grudziński (20 pkt, 7 zbiórek).

Mecze numer trzy rozegrane zostaną w sobotę. Bardzo prawdopodobne, że wtedy poznamy finalistów.

Półfinały play offu: Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - SKS Fulimpex Starogard Gdański 101:78 i 68:62 (2-0), PGE Spójnia Stargard - ŁKS Coolpack Łódź 66:95 i 71:107 (0-2).

(pp)

1. LIGA KOBIET

NOKAUT W ŁODZI

■ W mieście włókniarzy rozegrano pierwszy mecz finałowy. Niespodziewanie ŁKS zdecydowanie ustępował ekipie z Pruszkowa, która w pierwszej kwarcie zaliczyła serię 15:0 i do końca kontrolowała mecz. Gospodynie fatalnie rzucały z dystansu, trafiły tylko 3 razy na 27 prób zza łuku! - Pruszków był od nas lepszy o dwie klasy lepszy - komentował trener ŁKS-u, Piotr Zych. - 32 punkty stracone w pierwszej kwarcie, a czasami do połowy tyle tracimy, więc wynik jest jaki jest. Do rewanżu postaramy się lepiej przygotować - dodał.

Najlepszą zawodniczką meczu była Białorusinka Viyaleta Kiuliak, która do 21 pktdołożyła 10 zbiorek, 4 asysty i 3 bloki.

Rewanż w sobotę w Pruszkowie. Gra się do 2 zwycięstw.

Finał: ŁKS KK Łódź - MKS Pruszków 49:72 (20:32, 9:11, 13:10, 7:19). (p)

Jak nie drzwiami, to oknem

Trzeci termin okazał się niepotrzebny. Wszystkie pary ćwierćfinałowe rywalizację zakończyły na dwóch spotkaniach.

2. LIGA MĘŻCZYZN

Duże emocje towarzyszyły spotkaniu w Pleszewie, gdzie grali koszykarze bytomskiej Polonii. Gorąco było już przed meczem. Bytomianie mieli pretensje, że ich kibice nie otrzymali należącej się zwykle gościom puli biletów (10 procent widowni). „Zespół z Pleszewa, a konkretnie jego prezes, nie przekazał i nigdy nie miał zamiaru przekazywać naszym kibicom jakiejkolwiek wejściówki, patrząc na plan sprzedaży i odrzucając oficjalny wniosek pisemny naszego klubu o udostępnienie biletów" - czytamy na profilu Polonii na facebooku. Kibice z Bytomia bilety zdobyli swoimi kanałami i na trybunach się pojawili. „Przewidując te zamiary, poradziliśmy sobie sami, bo sport jest dla kibiców! Jak nie drzwiami, to oknem" - napisano.

Szalikowcy z Bytomia nie żałowali wyprawy do Wielkopolski. Obejrzeli emocjonujący mecz z happy endem. Na początku czwartej kwarty gospodarze prowadzili 60:58, ale finisz należał do zespołu ze Śląska. w końcówce akcją 2+1 popisał się Jarosław Giżyński, a siedem sekund przed końcową syreną Wojciech Zub przypieczętował sukces dwoma osobistymi. Najlepszym zawodnikiem Polonii był Krzysztof Wąsowicz, który zanotował 14 pkt, 8 asyst, 5 zbiórek i 4 przechwyty).

W półfinałowej czwórce zameldował się także KKS Tarnowskie Góry. Zespół trenera Bartłomieja Wróblewskiego serię z Mikstolem Tarnovią Tarnowo Podgórne domknął w niedzielę we własnej hali. Gospodarze wygrali każdą kwartę, a cały mecz 20 punktami. Znowu rewelacyjnie spisał się Piotr Karpacz (15 pkt, 8 asyst, 4 zbiórki). Błysnął także rezerwowy Marcin Majcherek, który zanotował double-double (13 pkt, 12 zbiórek).

W półfinałach Polonia grać będzie z RJ House Legionem Legionowo, a KKS z PGE GiEK Turowem Zgorzelec. Bytomianie zaczynają u siebie, a ekipa z Tarnowskich Gór w Zgorzelcu. Pierwsze mecze w sobotę. Gra się do trzech zwycięstw.

Ćwierćfinały play offu: Kosz Ciepłomax Kompaktowy Pleszew - BS Polonia Bytom 73:76 (0-2, awans Polonii), AZS AGH Kraków - PGE GiEK Turów Zgorzelec 70:86 (0-2, awans Turowa), Pogoń Prudnik - RJ House Legion Legionowo 88:91 (0-2, awans Legionu), GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - Mikstol Tarnovia Tarnowo Podgórne 83:63 (2-0, awans KKS-u).

(pp)

Pistons piszą historię!

Koszykarze z Detroit wygrali serię play off pierwszy raz od 18 lat, choć przegrywali już 1-3!

NBA

W nocy z niedzieli na poniedziałek rozegrano dwa mecze numer siedem w Konferencji Wschodniej. Detroit Pistons przegrywali w serii z Orlando już 1-3, ale wygrali trzy kolejne spotkania i awansowali do drugiej rundy. Pistons stali się 15. drużyną w historii NBA, która odrobiła stratę 3-1 w serii. - Zostaliśmy przyparci do muru. To zmusiło nas do przemyślenia naszej gry i przypomnienia sobie, dzięki czemu wygrywaliśmy w sezonie regularnym. W efekcie wróciliśmy do koszykówki, na jaką nas stać i którą potrafimy grać - przyznał Cade Cunningham, który zdobył 32 punkty i zaliczył 12 asyst. Tobias Harris dołożył 30 punktów, Jalen Duren zaliczył swoje pierwsze double-double w serii, notując 15 punktów i 15 zbiórek. Pistons wygrali serię play off po raz pierwszy od... 18 lat.

Awans wywalczyli także Kawalerzyści, którzy w decydującym starciu pokonali u siebie Toronto Raptors. Bohaterem meczu był Jarrett Allen, który wyrównał swój rekord życiowy w fazie play off, zdobywając 22 punkty i notując 19 zbiórek. Donovan Mitchell skończył spotkanie z 22 punktami, a James Harden dołożył 18. W tej serii we wszystkich siedmiu meczach zwyciężali gospodarze. Cleveland, rozstawione z numerem 4, odwiedzi w nocy z wtorku na środę najwyżej rozstawione Detroit, by rozegrać pierwszy mecz drugiej rundy. - Teraz skupiamy się na Detroit - zapowiedział Mitchell.

Detroit - Orlando 116:94 (4-3, awans Detroit), Cleveland - Toronto 114:102 (4-3, awans Cleveland).

(pp)

eprasa.pl af22f0ddc4

Bez rozczarowania i bez sukcesu

Fot. PressFocus

Bielszczanki po raz kolejny musiały się obejść smakiem.

Bielszczanki cele na sezon wypełniły, ale niedosyt pozostał.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Zespół z Bielska-Białej powoli staje się specjalistą od czwartych miejsc. Po raz czwarty z rzędu znalazł się w gronie czterech najlepszych drużyn w kraju, ale tylko raz udało mu się sięgnąć po medal. W 2024 wywalczył brąz po zwycięskiej rywalizacji z Budowlanymi Łódź.

W bieżących rozgrywkach najpierw w półfinale przegrał z DevelopResem Rzeszów (0-2), a w meczach o brązowy medal z Uni Opole (1-3). – Drużyna z Opola była od nas lepsza – szczerze przyznał Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u. – Dwukrotnie wygrała z nami w fazie zasadniczej i potwierdziła swoją wyższość w play offie. Jesteśmy smutni, bo jak pokazało trzecie starcie potrafiliśmy nawiązać z Opolankami walkę. Mimo to jestem dumny z dziewczyn, bo pokazały charakter. Po dwóch przegranych nie poddały się, ale podjęły walkę, w ostatnim spotkaniu zagrały dobrze, ale to nie wystarczyło – dodał.

Zdaniem szkoleniowca to nie czwarte, ostatnie, zakończone tie-breakiem starcie zdecydowało o przegranej rywalizacji o brąz, lecz pierwsze. – To był kluczowy mecz (Uni wygrało 3:1 – przyp. red.). Gdyby się on inaczej potoczył... W każdym z setów prowadziliśmy, ale nie udało nam się dowieźć przewagi do końca. Gdybyśmy go wygrali, walka o brąz mogła się skończyć inaczej – żałował Piekarczyk.

Dodajmy, że BKS tuż przed startem sezonu znalazł się w trudnej sytuacji. Kontuzji wykluczającej z gry doznała bowiem Kristiine Millen. Reprezentantka Estonii w barach Moya Radomki miała bardzo udany poprzedni sezon i w Bielsku-Białej mocno na nią liczono. Miała stanowić o sile przyjęcia BKS-u. Tymczasem działacze na szybko musieli szukać nowej przyjmującej. Postawiono na Rekę Bozóki-Szedmak i Ljubicę Kecman. Obie wypadły przeciętnie. Miały dobre momenty, ale też i słabsze. W trakcie sezonu poważnego urazu nabawiły się też rozgrywająca Wiktoria Szewczyk, za którą na zasadzie transferu medycznego ściągnięto Giullię Genari, oraz Aleksandra Gryka. Ta ostatnia kontuzji doznała w pierwszym spotkaniu o brązowy medal i do końca sezonu już na parkiet nie wróciła.

Mimo że Bielszczanki medalu nie wywalczyły, cele stawiane przed nimi wypełniły. Miały awansować do turnieju finałowego Pucharu Polski, być w czołowej czwórce mistrzostw kraju oraz dobrze zaprezentować się w europejskich pucharach i to zrobiły. - Takie były cele i je osiągnęliśmy. W Pucharze Polski byliśmy nawet w finale, ale na końcu zostaliśmy z niczym. Bardzo chcieliśmy zdobyć medal, jednak się nie udało – podsumował Piekarczyk.

Rozczarowania brakiem medalu nie kryła też Aleksandra Jagieło, prezeska bialskiego klubu. – Wydaje mi się, że zabrakło nam determinacji, szczególnie w czwartym secie ostatniego meczu. Prowadziliśmy 2:1 w setach i w kolejnym jakbyśmy się zatrzymali. Nie potrafiliśmy skończyć ataku. W efekcie był tie-break, w którym zaważyły zepsute zagrywki w końcówce. Trudno. Potwierdziła się ligowa tabela. Zespół z Opola wygrał zasłużenie – przyznała szefowa BKS-u. – Jesteśmy zespołem na dorobku i od sierpnia zaczynamy wszystko od nowa. Chcemy nadal być w krajowej czołówce – dodała.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

PRACĘ CZAS ZACZĄĆ

■ W Spale Biało-czerwoni ruszyli z przygotowaniami do nowego sezonu reprezentacyjnego. Trener Nicola Grbić na razie ma do dyspozycji ograniczoną grupę zawodników. Brakuje kluczowych graczy, np. Tomasza Fornala, Mateusza Bieńka, Wilfredo Leona, rozgrywających Jana Firleja i Marcina Komendy czy Kamila Semeniuka, dla których sezon ligowy wciąż trwa. W treningach biorą udział: Marcel Bakaj, Błażej Bień, Bartosz Zych, Jakub Szymański, Jakub Ciunajtis, Dawid Dulski, Bartosz Fijałek, Michał Grabek, Michał Gierżot, Maksym Kędzierski, Szymon Jakubiszak, Maksymilian Granieczny, Jakub Kidos, Bartłomiej Lemański, Jakub Majchrzak, Aliaksiej Nasewicz, Jakub Nowak, Mateusz Nowak, Jakub Przybyłowicz i Sergiusz Serafin.

OLSZTYN KOMPLETUJE

■ Łukasz Kozub przedłużył umowę z Indykpolem AZS-em Olsztyn do 2027 roku. W stolicy Warmii i Mazur występuje od 2025 roku. 29-letni rozgrywający pochodzi z Rzeszowa. Siatkarskiego rzemiosła uczył się w AKS-ie Resovia. Jest absolwentem Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Spale. W PlusLidze zadebiutował w 2016 r. w barwach MKS-u Będzin. Potem grał w Asseco Resovii, Treflu Gdańsk, francuskim Stade Pitevin Poitiers, GKS-ie Katowice i ponownie w Asseco Resovii.
Kozub może pochwalić się bogatym dorobkiem na arenie międzynarodowej. W swojej karierze sięgnął po złote medale mistrzostw Europy U-18 i U-20, mistrzostw świata U-19 i U-21. W 2022 r. wraz z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal Ligi Narodów.
- W Olsztynie czuję się bardzo dobrze zarówno w zespole, jak i w samym mieście. Jestem zadowolony z funkcjonowania klubu, z jakości treningów oraz z wyników, które osiągamy.Teraz czeka nas nowy rozdział. Choć skład pozostanie w dużej mierze ten sam, to historia zaczyna się od początku. Musimy zachować czujność i pracować jeszcze ciężej, bo to, co przyniosło efekty w tym sezonie, niekoniecznie zagwarantuje sukces w kolejnym - powiedział siatkarz.

POLKA NA PUDLE

■ Julia Nowicka została wicemistrzynią Brazylii. Jej Gerdau Minas przegrał w finale play offu z Dentil Praia Clube 0-3. Nasza rozgrywająca może być zadowolona z pierwszego roku gry w Brazylii. Oprócz wicemistrzostwa kraju zagrała też w finale Pucharu Brazylii, w którym Minas przegrał z Osasco 1:3.

BRĄZ DLA PIŁY

■ Enea KS Piła trzecią drużyną I ligi kobiet. W decydującym spotkaniu o brąz Pilanki pokonały na wyjeździe BAS Kombinat Białystok 3:2 (25:23, 13:25, 16:25, 32:30, 15:11) i całą rywalizację wygrały 2-1. Najlepszą punktującą spotkania była Katarzyna Stepko (BAS), która zdobyła aż 28 pkt, ale zabrakło jej wsparcia w decydującej końcówce czwartej partii. Cichą bohaterką spotkania była Julita Molenda. To jej trudne zagrywki w czwartym secie pozwoliły Pile odrobić stratę pięciu punktów (15:20).
Dodajmy, że wcześniej awans do PlusLigi wywalczył Netland MKS Kalisz, który w finale pokonał KSG Warszawa 2-1.

(mic)

Szwedzka ściana

Michał Bryl i Bartosz Łosiak ze srebrem w turnieju Beach Pro Tour Elite 16, który rozegrano w Brasilii. Na Polaków sposób znaleźli dopiero wicemistrzowie świata ze Szwecji.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Beach Pro Tour Elite 16 to najbardziej prestiżowa seria turniejów w kalendarzu Światowej Federacji Siatkówki FIVB. Rywalizuje w niej 16 najlepszych par świata. W kalendarzu takich turniejów jest osiem. Ten w Brasilii był trzecim w tym roku i drugim, w którym wystartowali Michał Bryl i Bartosz Łosiak. W brazylijskiej Saquaremie (8-12 kwietnia) awansowali do ćwierćfinału, w którym przegrali z norweskim duetem Anders Bernsten Mol/Christian Sandlie Sorum 0:2.

W stolicy Brazylii Polacy spisali się wybornie. Rundę grupową zakończyli na drugiej pozycji, a w fazie pucharowej pokonali kolejno: w 1/8 finału Mola i Soruma 2:0 (21:16, 21;15), rewanżując się za przegraną w poprzednim turnieju, w ćwierćfinale Holendrów Leona Luiniego i Matthewsa Immersa 2:0 (21:18, 21:14), a w półfinale łotewską parę Martins Plavins/Krystians Fokerots 2:0 (21:16, 21:10), z którą przegrali w grupie.

Finałowymi rywalami naszego duetu był szwedzki duet Jacob Holting Nilsson i Eimer Andersson. Wicemistrzowie świata w Brasilii grali doskonale. Do decydującego meczu doszli bez porażki i w finale potwierdzili dominację. Wygrali 2:0 (21:16, 21:15). W pierwszym secie Skandynawowie prowadzili od początku (3:1) i sukcesywnie powiększali przewagę. W bloku kapitalnie grał Nilsson, który trzykrotnie zatrzymał naszych zawodników. Gdy na tablicy wyników było 17:11, stało się jasne, że Szwedzi nie wypuszczą z rąk szansy na wygranie seta. Druga odsłona nie przyniosła zmiany. Wciąż górą byli Nilsson i Anderson. Biało-czerwoni tylko raz poważniej im zagrozili, gdy ze stanu 4:8 wyciągnęli na 10:10. Przy zagrywce Nilssona rywale znów jednak odskoczyli (18:12) i po chwili zakończyli mecz. Ostatni punkt wywalczyli blokiem, powstrzymując Bryla.

Fot. volleyballworld.com

Brazylijski piasek okazał się szczęśliwy dla Polaków.

Dodajmy, że finał w Brasilii był dla Polaków pierwszym w turnieju rangi Elite 16 od sierpnia zeszłego roku, gdy w Hamburgu przegrali z mistrzami olimpijskimi z Tokio - Molem i Sorumem.

(mic)

II LIGA

Kobiety
Turniej półfinały
Grupa B (Pajęczno)

■ **Enea Energetyk Poznań – KS Pajęczno (1:3)**, Marba Sędziszów Małopolski – TPS Bielsk Podlaski 3:0, Marba – Enea Energetyk 3:0, Bielsk Podlaski – Pajęczno 1:3, Enea Energetyk – Bielsk Podlaski 2:3, Pajęczno – Marba 2:3.

1. Sędziszów M.	3	6	3/0	9:2
2. Pajęczno	3	5	2/1	8:5
3. Bielsk Podlaski	3	4	1/2	4:8
4. Energetyk	3	3	0/3	3:9

Turniej finałowy z udziałem Marby Sędziszów Małopolski, KS Pajęczno, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski i Gedanii Politechnika Gdańsk rozegrany zostanie w Ostrowcu Świętokrzyskim (8-10 maja)

eprasa.pl af22f0ddc4

A trenerzy przestrzegali...

Dwa drobne, acz istotne potknięcia w obronie sprawiły, że straciliśmy ważne punkty. Dzisiaj można je odrobić.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Wszystko mieliśmy dokładnie rozrysowane i trenerzy nas przestrzegali, by przypadkiem nie zgubić krycia rywala. A tymczasem Francuzi zdobyli dwa gole w taki sposób jak nam to przedstawiono na odprawie. Drobne potknięcia w obronie i brak asekuracji sprawiły, że straciliśmy bramki i dwa punkty – tłumaczył mocno rozgorączkowany kapitan reprezentacji, Kamil Górny. Ma rację, mieliśmy wyjątkową okazję, by pokonać Trójkolorowych, a swoją drogą dwa razy spotykaliśmy się towarzysko z Francją i wygrywaliśmy 4:3 i 3:2 po karnych, jednak w kluczowym momencie przegraliśmy w Sosnowcu 2:3. Jeszcze nic nie jest stracone, bo przed Biało-Czerwonymi trzy mecze: dzisiaj z Kazachstanem, który jawi się jako najważniejszy, oraz z Japonią i Litwą.

Kary naszą zmorą

Dla Krzysztofa Maciasia, utalentowanego napastnika, ostatnie dni przed MŚ Dywizji 1A były niezwykle stresujące. Do końca ważyły się jego losy w reprezentacji, jednak znalazł się w 4. formacji z Mikołajem Sytym oraz Jakubem Ślusarczykiem. Po meczu z Ukrainą był mocno skwaszony, bo nie miał za wiele minut na lodzie, gdyż ciągle graliśmy w osłabieniu, a on nie jest przewidziany w formacjach specjalnych. Przed spotkaniem z Francuzami był szalenie zmotywowany, bo przecież selekcjoner reprezentacji Francji, Yorick Treille, w nowym sezonie będzie prowadził Witkowice, gdzie gra młodszy z braci Maciasiów. Zaczął mecz od twardych starć na bandach i mieliśmy wrażenie, że chce całkowicie zniechęcić rywali do gry.

- To prawda czułem się dobrze i energia mnie rozpierała – uśmiechnął się Krzysztof. - Nie można wygrać meczu gdy w 30 sekundzie dostaje się karę i ważny środkowy napastnik zostaje odesłany do szatni. Kary są naszą zmorą na tym turnieju. Na sześć tercji, w trzech otrzymaliśmy kary zaraz na początku (37 sek. - Krężołek, 26 – Ciura, 30 – Wałęga – przyp. red.). Wybroniliśmy te sytuację, ale tracimy siły i trzeba się zastanowić dlaczego tak jest. Szkoda, że nie wygraliśmy tego meczu, bo miałbym dobrą kartę przetargową u trenera. Pewnie gdy dojdzie do naszego spotkania, to wrócimy do wydarzeń z mistrzostw. Nie mam zamiaru ściemniać: chciałem się pokazać i chyba nie było najgorzej. Tutaj jednak nie liczą się indywidualne dokonania, lecz zespół.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Paweł Zygmunt i Krzysztof Maciaś, występujący w ekstralidze czeskiej, lubią się rozbijać na bandach.

Na wyższy poziom

Podczas inauguracyjnego spotkania Biało-czerwonym towarzyszyła duża presja, bo każdy z nich osobno i wszyscy razem zdawali sobie sprawę jak ważne jest zwycięstwo. Ponadto tempo gry w tym turnieju jest znacznie większe w meczach ligowych czy towarzyskich i teraz nasz zespół chyba wskoczył na ten wyższy poziom i wcale nie ustępował Francuzom. Było zdecydowanie lepiej niż z Ukraińcami.

- To prawda, lepiej się czuliśmy jako drużyna niż dzień wcześniej – podkreśla Maciaś. - Fizycznie czujemy się dobrze, zregenerujemy organizmy i ruszamy na Kazachów. Jesteśmy pozytywnie nastawieni, bo wszystko zależy od tego wyniku. Przede wszystkim musimy utrzymać dyscyplinę na lodzie i nie możemy sobie pozwolić na takie mało odpowiedzialne zagrania, jak w dwóch poprzednich potyczkach. Trzeba grać twardo, podejść do meczu z serduchem i wcale nie jesteśmy bez szans. Ten turniej dopiero się rozwija i jeszcze możemy być świadkami kilku niespodzianek. Wcale nie skreślałbym Litwinów i Japończyków, którzy też dzielnie stawiają opór rywalom. Jednak my się koncentrujemy na najbliższym rywalu.

- Z Francuzami graliśmy zdecydowanie lepiej niż z Ukrainą i tylko punkty nam uciekły – dodaje Górny. - Miałem okazję zobaczyć fragmenty meczów Kazachów i niczym nas nie zaskakują. Grają twardo i sporo strzelają. Dla nas to kluczowy mecz i pewnie będziemy mieli dużo pracy w defensywie, jednak potrafimy bronić i mocno liczymy na naszych kolegów z przodu. Jestem przekonany, że ten mecz przybliży nas do celu.

22
MECZE
rozegrali Biało-czerwoni z Kazachstanem. Wygrali tylko dwa, raz zremisowali i 19 razy przegrali. Bilans bramkowy 43:85.

Wczoraj po południu zespół pojawił się na tafli, by organizmy nie odwykły od... lodu. Trenerzy jednak nie podjęli decyzji kto dołączy do reprezentacji, bo nadal mamy jedno wolne miejsce. Obrońca Patryk Hanzel oraz napastnicy Mateusz Gościński i Christian Mroczkowski czekają na decyzję.

Plan: powrót

Hokeiści Kazachstanu po pięciu sezonach w elicie spadli do Dywizji 1A. Nikt nie wątpi, że wraz z Francją uchodzą za faworytów do awansu. Mają w składzie hokeistów z KHL oraz z rodzimej ligi. Roman Starczenko, 39-letni kapitan reprezentacji, zalicza 18. mistrzostwa świata. Andriej Szutow, który opuścił zeszłoroczny turniej, znów jest bramkarzem nr 1. Kazachowie w zwycięskim meczach z Litwą 4:1 i Japonią 6:0 niczym nie zaimponowali, jednak w odpowiednim momencie mocno przycisnęli. Z Litwinami po 40 min przegrywali 0:1, zaś z Azjatami po 1. tercji było 0:0, jednak każdy mecz ma swoją historię...

Włodzimierz Sowiński

TRZY PYTANIA DO...

HENRYKA ZABROCKIEGO

byłego hokeisty i trenera Stoczniowca Gdańsk oraz asystenta selekcjonera reprezentacji

1. Jak pan ocenia postawę Polaków po dwóch meczach mistrzowskiego turnieju?

- Jestem mile zaskoczony stylem gry drużyny, który możemy nazwać skandynawskim. Widać rękę trenera Pekki Tirkkonena, bo hokeiści umiejętnie wychodzą z własnej strefy i odpowiednio organizują atak. Podobnie jest gdy wracają do obrony. Naszą grę cechuje duża intensywność od początku do końca. Może nieco ustępowaliśmy technicznie rywalom, ale nadrabialiśmy zaangażowaniem, ambicją. Bandy trzeszczały i tych starć nie unikaliśmy, a jak z Francją broniliśmy się przez 5 minut w osłabieniu, a potem przy kolejnych wykluczeniach, to była solidna praca zespołowa i naszym hokeistom należy się szacunek. Nastąpiła zmiana wizerunku reprezentacji i z tego powinniśmy się cieszyć.

2. Zyskaliśmy punkt z Francuzami czy też straciliśmy dwa?

- Zależy od punktu widzenia. Była ogromna szansa na zdobycie kompletu punktów, ale, niestety, dwa błędy w obronie sprawiły, że Perret zdobył dwa gole. Francuz ma niezwykle szybkie ręce i gdy otrzymuje krążek natychmiast decyduje się strzał. Oba gole były najwyższej jakości. Zdobyliśmy dwie bramki w przewadze i to też należy podkreślić, a mieliśmy jeszcze kilka okazji, by zdobyć gola. Zabrakło trochę szczęścia w kluczowych momentach. Trzeba pochwalić znakomitą grę obu bramkarzy. Ten mecz od początku do końca trzymał w napięciu, a przecież od 30 sekundy byliśmy w poważnych tarapatach. Wykluczenie środkowego napastnika Kamila Wałęgi sprawiło, że trzeba było przemeblować całe ustawienie. Szkoda że doszło do karnych, bo jest to loteria. Cieszmy się jednak z tego punktu, bo może okazać się ważny w końcowym rozliczeniu.

3. Jaka przyszłość czeka Biało-czerwonych w dalszej części turnieju?

- Jestem zbudowany postawą i grą zespołu. Wygraliśmy z zawsze niewygodną i nadzwyczaj groźną Ukrainą, a o Francuzach już sporo mówiliśmy. Kazachstan natomiast spotkał się z Litwą oraz z Japonią, czyli drużynami teoretycznie najsłabszymi. Teraz przed Kazachami trzy najważniejsze mecze. Jeżeli nasi hokeiści zaprezentują się tak jak w drugiej tercji z Francją, wówczas znów będziemy świadkami wyrównanej gry. Musimy unikać drobnych potknięć w obronie, bo poprzedni rywal to wykorzystał. Jeżeli będzie konsekwencja w grze i resztę dołoży Tomaš Fučik w bramce, to mamy szansę na korzystny wynik. Z optymizmem patrzę na dalszą część turnieju, bo mamy niezwykle charakternych chłopaków i wierzę, że mogą sprawić niespodziankę.

Rozmawiał W. S.

Szaleństwo w Denver

NHL

Cale Makar, 27-letni obrońca Colorado Avalanche, ma ugruntowaną pozycję nie tylko w zespole, ale w całej ligowej hierarchii. Kanadyjczyk od debiutu w 2019 r. odgrywa w zespole wiodącą rolę. Świętował nie tylko zdobycie Pucharu Stanleya, ale również obsypany został indywidualnymi nagrodami za najlepszy debiut, dla najlepszego i najskuteczniejszego defensora. Ten sezon ma również udany, bo w zasadniczej części grał „od deski do deski" i zdobył 90 pkt (26 goli+64 asysty), a w play offie ma już pięć „oczek" (4+1). Makar był jedną z kluczowych postaci szalonego meczu w Denver, w którym padło aż 15 goli. Colorado wygrało z Minnesota Wild 9:6 (3:2, 2:3, 4:1) i zrobiło pierwszy krok do finału konferencji. W 14 min było 3:0 dla gospodarzy. Kanadyjczyk na początku 1. tercji musiał opuścić lodowisko, bo dostał krążkiem po uderzeniu Marcusa Foligno. Wrócił na drugą odsłonę i asystował przy golu Nicka Blankenburga (25 min), wówczas gospodarze prowadzili 4:2. W 37 min po trafieniu Foligno goście wyszli na prowadzenie 5:4. W ostatniej tercji Makar strzelił dwie bramki (44 i 58 min) i Lawina prowadziła 8:6. Dewon Toews, kompan Makara z obrony, zdobył gola (39) i zaliczył trzy asysty, Nathan MacKinnon (58, do pustej) też znalazł się na liście strzelców i miał również dwa podania. W ostatniej tercji rządzili podopieczni trenera Jareda Bednara, który ich zganił za grę defensywną i pochwalił za ofensywę. Ten wynik jest niecodzienny i chyba nie do powtórzenia w tym play offie.

Wyjaśniła się ostatnia zagadka 1. rundy i wiemy, że na Florydzie sezon się już zakończył. Tampa Bay Lightning przegrała z Montreal Canadiens 1:2 (0:1, 1:0, 0:1). Goście oddali zaledwie 9 strzałów (!), ale zdobyli gole za sprawą Nicka Suzukiego (19) oraz Aleksa Newhooka (52). Kanadyjczycy wygrali trzy z czterech spotkań w Tampie. To wyczyn godny podkreślenia, tym bardziej, że zwyciężyli w serii po raz pierwszy od 2021 r.

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia:
Tampa Bay – Montreal 1:2, w serii 3-4 i awans Montrealu.

1/4 FINAŁU

Konferencja Zachodnia:
Colorado – Minnesota 9:6, w serii 1-0.

(ws)

eprasa.pl af22f0ddc4

Sierotka... królową?!

Iga Świątek w ostatnich pięciu latach wygrywała trzy razy turniej na Foro Italico, ale dziś jej aspiracje nie sięgają tak wysoko.

Internazionali BNL d'Italia – inaczej Italian Open – turniej rangi WTA 1000 w Rzymie startuje we wtorek, a to ostatni „tysięcznik" przed wielkoszlemowym zwieńczeniem rywalizacji na kortach ziemnych w Paryżu. W poniedziałek na słynnym rzymskim Piazza Poppolo odbyło się losowanie drabinki turniejowej, z udziałem m.in. polskiej tenisistki w roli tzw. sierotki. Choć Iga Świątek wróciła na trzecią pozycję w rankingu, w Wiecznym Mieście jest jeszcze rozstawiona z numerem czwartym.

Podobnie jak 31 innych tenisistek ze światowej czołówki w pierwszej rundzie Polka będzie miała wolny los, więc pierwszy mecz rozegra najwcześniej w czwartek. Jej rywalką będzie albo reprezentantka Australii Daria Kasatkina (66. WTA), albo Amerykanka Caty McNally (63.).

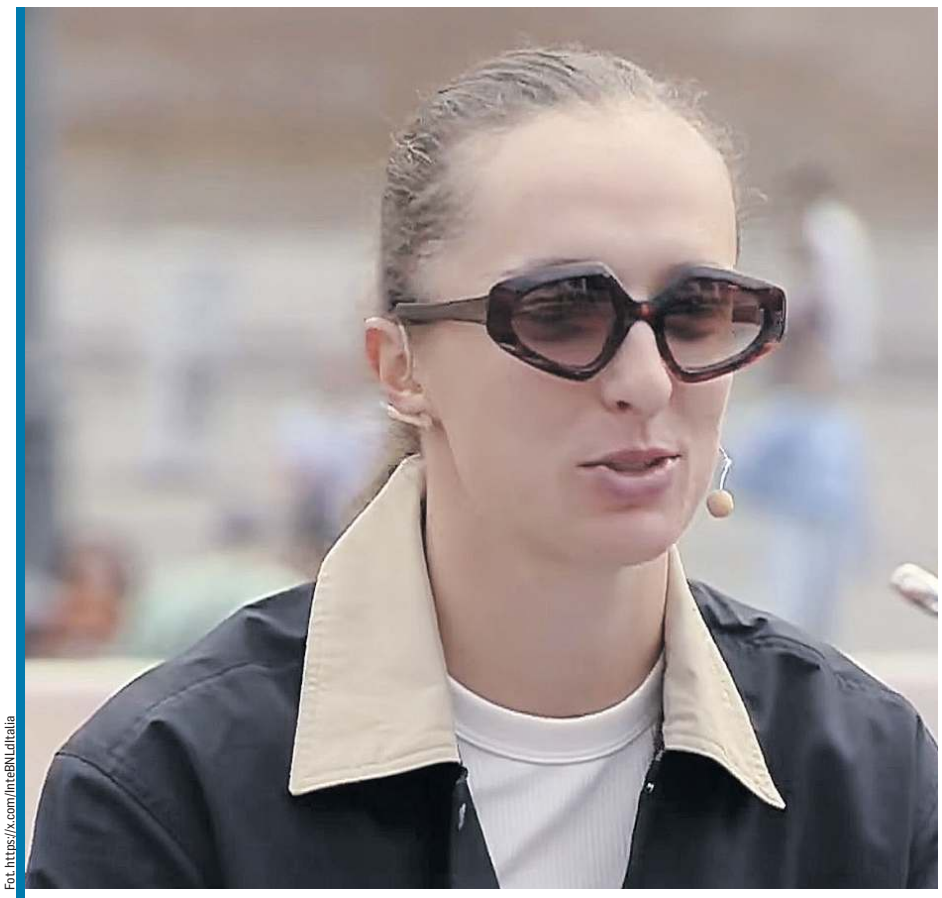

Fot. https://x.com/InteBNLditalia

Iga Świątek losowała w poniedziałek w Rzymie turniejowe drabinki, ale to żadna gwarancja, że zajdzie w niej wysoko...

Ach, zagrać... w półfinale!

Świątek wraca na kort po dwóch tygodniach przerwy, po tym jak z powodu problemów zdrowotnych poddała mecz 3. rundy w Madrycie z Amerykanką Ann Li. Szybko wróciła do zdrowia i już od minionej środy trenuje w stolicy Włoch.

Polka lubi rzymską rywalizację na historycznym obiekcie Foro Italico – trzykrotnie w latach 2021-22 i 2024 – święciła finałowe triumfy na Stadio Centrale, korcie głównym, przebudowanym w 2010 roku, aby pomieścić ponad 10 tysięcy kibiców. Przed rokiem start jej się jednak kompletnie nie udał – już w trzeciej rundzie przegrała z Amerykanką Danielle Collins, co oznacza, że teraz nie broni wielu punktów do rankingu.

Liczyć na to, że „sierotka" odegra główną rolę w tegorocznej edycji, nawet jeżeli jeszcze nie tak dawno uchodziła za „królową mączki", jest pozbawione podstaw w odniesieniu do Polki, która w żadnym tegorocznym turnieju nie dotarła jeszcze do półfinału.

Wróżby z piasku

Dziś praktycznie każda zawodniczka z Top 50 może z Raszynianką wygrać i analizowanie jej potencjalnej drogi do finału jest wróżeniem z piasku. W każdym razie w kolejnych rundach Świątek może napotkać tak niewygodne rywalki, jak Emma Navarro (3. runda), prowadzona przez Tomasza Wiktorowskiego Naomi Osaka (4.) czy Jessica Pegula i Karolina Muchova (ćwierćfinał). W połówce podopiecznej Francisco Roiga jest wiceliderka rankingu Jelena Rybakina oraz Ukrainki Elina Switolina i niepokonana w tym sezonie na mączce Marta Kostjuk. W drugiej połówce czają się światowa „jedynka" Aryna Sabalenka oraz czwarta Coco Gauff.

Wcześniej niż Świątek – od pierwszej rundy - rywalizację w Rzymie rozpocznie Magdalena Fręch, która wylosowała groźną i „wzrastającą" Alexandrę Ealę z Filipin (42. WTA), oraz Magda Linette czekająca na starcie z niemiecką weteranką i „sąsiadką" z rankingu Tatjaną Marią (54.), córką byłego medalisty mistrzostw Polski w piłce ręcznej w Pogoni Zabrze, Henryka Malka.

Chwalińska nie doczekała

Niemal do ostatniej chwili na udział w dwustopniowych kwalifikacjach czekała na miejscu Maja Chwalińska – Bielszczanka była pierwsza na liście oczekujących. Niestety, żadna z wyżej notowanych rywalek się nie „wykruszyła" i przetarcia przed kwalifikacjami do Rolanda Garros sa Polka prawdopodobnie będzie szukać we Francji w imprezie rangi ITF 75.

Tytułu będzie bronić Jasmine Paolini, która dała gospodarzom powody do wielkiej fety – w finale pokonała Gauff i została pierwszą Włoszką od 40 lat, która wygrała w Rzymie. Powtórzyć ten sukces będzie jednakniezwykle trudno, bo Paolini szuka formy pogubionej przynajmniej w tym samym stopniu, co Świątek. Mecz o tytuł w sobotę, 16 maja.

Tomasz Mucha

HUBERT ZACZNIE Z NIEMCEM

■ Dzień później od turnieju WTA - w środę - na Foro Italico rozpocznie się turniej rangi ATP Masters 1000, z udziałem m.in. Huberta Hurkacza. 29-letni Wrocławianin w pierwszej rundzie zmierzy się z Yannickiem Hanfmannem (59. ATP). Z Niemcem grał dawno, też na mączce - w eliminacjach French Open 2018 zwyciężył po dwóch tie-breakach. Jeżeli uda mu się wygrać ponownie, w drugiej rundzie czeka już Włoch Lucian Darderi (20. ATP), którego pokonał w kwietniu w Monte Carlo.

Z zawodów wycofał się Kamil Majchrzak, który wraca do pełni formy po urazie kolana. Nie zagra też leczący nadgarstek wicelider rankingu Carlos Alcaraz. Po ponad sześciu tygodniach przerwy wraca natomiast do rywalizacji 6-krotny triumfator w Wiecznym Mieście, Serb Novak Djoković.

CHCĄ WIĘCEJ

■ Czołowi tenisiści, m.in. Iga Świątek oraz liderzy zestawień WTA i ATP Aryna Sabalenka i Jannik Sinner, apelują o dalsze zwiększanie puli nagród finansowych w turniejach wielkoszlemowych. Uznają, że wzrost we French Open jest niewystarczający. Konflikt tenisistów z organizatorami czterech turniejów wielkoszlemowych – Australian Open, French Open, Wimbledonu i US Open – rozpoczął się w kwietniu 2025. Wówczas większość czołowych zawodników z rozgrywek WTA i ATP podpisała list, domagając się sprawiedliwszego podziału dochodów. W połowie kwietnia organizatorzy French Open (od 24 maja w Paryżu) ogłosili, że łączna pula nagród w tym roku wyniesie 61,7 mln euro, co stanowi wzrost o 9,5 proc. Zwycięzca turnieju zgarnie 2,8 mln euro, w porównaniu z 2,5 mln w ub. roku. W liście opublikowanym w poniedziałek sygnatariusze podkreślili, że podwyżka jest wciąż niewystarczająca. Wskazują, że paryski turniej wygenerował 395 mln euro przychodu w 2025 roku, co stanowi wzrost o 14 proc., a jednocześnie zwiększył pulę nagród o 5,4 proc., co zmniejszyło udział zawodników w przychodach do 14,3 proc. „Przy szacowanych przychodach przekraczających 400 mln euro w tym roku, udział wygranych wypłacanych zawodnikom prawdopodobnie pozostanie poniżej 15 proc., daleko od 22 proc., których domagamy się, aby zrównać turnieje Wielkiego Szlema z połączonymi turniejami ATP i WTA 1000, takimi jak ten w Rzymie" – można przeczytać w liście.

Powrót na podium

Iga Świątek wyprzedziła w światowym rankingu Coco Gauff. Hubert Hurkacz jest bliżej Top 50.

TENIS

W poniedziałkowym notowaniu rankingu WTA Raszynianka oficjalnie już zamieniła się miejscami z Amerykanką Coco Gauff i po miesiącu wróciła na trzecie miejsce. Poprzednio zajmowała je przez dwa tygodnie do końca marca, po tym, jak 16.03. spadła z pozycji wiceliderki. Iga Świątek odpadła co prawda w trzeciej rundzie w Madrycie, jednak straciła mniej punktów niż Gauff, ubiegłoroczna finalistka, która pożegnała się z imprezą w 1/8 finału. Obecnie Polka wyprzedza Amerykankę o 199 punktów.

Magdalena Fręch spadła z 38. na 45. pozycję, a Magda Linette zmieniła 57. lokatę na 55.

Nadal z dużą przewagą nad Jeleną Rybakiną – ponad 1,5 tys. punktów – liście przewodzi Aryna Sabalenka; Białorusinka na czele rankingu jest łącznie 89. tydzień.

Życiówki Kostjuk i Chwalińskiej

Z ósmego na siódme miejsce awansowała finalistka rozgrywek w stolicy Hiszpanii, Rosjanka Mirra Andriejewa. Dziewiątą pozycję na ósmą zamieniła Włoszka Jasmine Paolini, na 10. lokatę z siódmej spadła Ukrainka Elina Switolina. Jej rodaczka, Marta Kostjuk, po triumfie w Madrycie awansowała na najwyższe w karierze, 15. miejsce.

Podobnie życiowy ranking - 113. pozycja - osiągnęła Maja Chwalińska, a o 25 pozycji w górę - na 138. - przesunęła się Katarzyna Kawa, która w niedzielę wygrała turniej WTA 125 w chińskim Huzhou.

„Hubi" plus 10

W rankingu ATP Tour Hubert Hurkacz – finalista ubiegłotygodniowego challengera ATP 175 w Cagliari - awansował o 10 pozycji, na 53. Spadł natomiast o dwie lokaty, na 76., zmagający się z kontuzją kolana Kamil Majchrzak. Niezmiennie prowadzi Włoch Jannik Sinner, który dzięki wygranej w turnieju ATP 1000 w Madrycie powiększył przewagę nad Carlosem Alcarazem, nieobecnym w stolicy Hiszpanii z powodu kontuzji. Obecnie Hiszpan traci już 1390 pkt.

CZOŁÓWKA RANKINGU WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 10110 pkt
2. (2) Jelena Rybakina (Kazachstan) 8555
3. (4) Iga ŚWIĄTEK 6948
4. (3) Coco Gauff (USA) 6749
5. (5) Jessica Pegula (USA) 6136
6. (6) Amanda Anisimova (USA) 5985
7. (8) Mirra Andriejewa (Rosja) 4181
8. (9) Jasmine Paolini (Włochy) 3722
9. (10) Victoria Mboko (Kanada) 3531
10. (7) Elina Switolina (Ukraina) 3530...

45. (38) Magdalena Fręch 1263, 55. (57) Magda Linette 1084, 113. (118) Maja Chwalińska 697, 138. (163) Katarzyna Kawa 560, 157. (160) Linda Klimovicova 491.

CZOŁÓWKA RANKINGU ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 14350
2. (2) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 12960
3. (3) Alexander Zverev (Niemcy) 5805
4. (4) Novak Djoković (Serbia) 4700
5. (5) Felix Auger-Aliassime (Kanada) 4050
6. (6) Ben Shelton (USA) 4030
7. (7) Taylor Fritz (USA) 3770
8. (8) Alex de Minaur (Australia) 3755
9. (10) Daniił Miedwiediew (Rosja) 3460
10. (9) Lorenzo Musetti (Włochy) 3415...

53. (63) Hubert Hurkacz 930. 76. (74) Kamil Majchrzak 747.

eprasa.pl af22f0ddc4

Bo nie mieli tempa...

FORMUŁA 1

W sprincie przed niedzielnym wyścigiem w Miami najlepszy był Lando Norris, nie dając większych szans drugiemu na mecie Oscarowi Piastriemu. W kwalifikacjach najlepszy czas wykręcił lider klasyfikacji generalnej, Kimi Antonelli. Sensacyjnie z drugiego pola w niedzielę wystartował Max Verstappen, który w ostatnich wyścigach zmagał się ze sporymi problemami z samochodem, jednak w drugim przejeździe zaprezentował formę z końcówki ubiegłego sezonu.

Odrodzenie McLarena

Weekend w Miami do udanych może zaliczyć McLaren. Zwycięstwo i podwójne podium w sprincie oraz to ostatnie w samym wyścigu jest przełomowym rezultatem w tym sezonie. Linię mety tuż za plecami Antonellego przekroczył broniący tytułu Norris, a następnie dojechał Piastri. Mistrz świata nie krył jednak rozczarowania. - Jestem załamany, że nie udało mi się wygrać. Myślę, że dzisiaj było to możliwe, ale nie mieliśmy tempa, żeby ostatecznie wyprzedzić Kimiego. Przyjmujemy to z pokorą, ale i tak to pozytywny weekend – podsumował Brytyjczyk.

Emocje do końca

Trzecie zwycięstwo Antonellego z rzędu w kwalifikacjach i w wyścigu daje mu solidne fundamenty pod walkę o tytuł mistrza świata. Włoch powiększył przewagę nad kolegą z Mercedesa, George'em Russellem do 20 pkt i zajmującym 3. miejsce Leclerkiem do 37 „oczek". - To dopiero początek, a droga jest długa. Pracujemy bardzo ciężko, zespół wykonuje niesamowitą pracę i bez niego by mnie tu nie było. Zamierzam się tym cieszyć, a potem wrócić do pracy, bo Kanada jest za 2 tygodnie – skomentował 19-latek. Na ostatnim okrążeniu błąd popełnił zajmujący 4. miejsce Leclerc – jego bolid obrócił się o 360 stopni i został wyprzedzony przez Russela, a przed samą linią mety także przez Verstappena.

Mercedes rządzi

Na domiar złego Leclerc po zakończeniu wyścigu otrzymał karę 20 sekund za zyskanie przewagi poprzez wielokrotne opuszczanie toru i zaliczył spadek z 6. na 8. pozycję. Z kolei Verstappen został ukarany pięcioma sekundami za naruszenie przepisów przy wyjeździe z alei serwisowej, ale utrzymał 5. lokatę.
W czołówce klasyfikacji generalnej Norris wyprzedził Hamiltona, awansując na 4. miejsce, ale obaj zgromadzili po 51 pkt. W klasyfikacji konstruktorów z 6. na 4. miejsce przesunął się Red Bull. Na prowadzeniu znajduje się Mercedes z przewagą 70 pkt nad Ferrari i 86 nad McLarenem.
Kolejna runda F1, GP Kanady, odbędzie się 24 maja.
Miłosz Derda

Wraca Horngacher

Austriak był trenerem polskich skoczków, teraz będzie dyrektorem.

Stefan Horngacher będzie koordynatorem systemu szkolenia w reprezentacji skoczków narciarskich - poinformował w poniedziałek Polski Związek Narciarski.„Rozpoczął już pracę w Polsce ... ściśle współpracując z trenerami kadr narodowych" - napisano na Facebooku PZN.

Austriacki szkoleniowiec pracował z reprezentacją Polski w latach 2016-19. Pod jego wodzą Biało-czerwoni m.in. zdobyli dwa medale w igrzyskach w Pjongczangu - złoty Kamil Stoch, a brązowy drużynowo, a ponadto po raz pierwszy zostali też w zespole mistrzami świata. W sezonie 2017/18 Stoch sięgnął po Kryształową Kulę za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ, a konkurs MŚ na obiekcie normalnym w Seefeld zakończył się dubletem - wygrał Dawid Kubacki, a Stoch był drugi.

W latach 2019-2026 Horngacher był głównym trenerem reprezentacji Niemiec. W ostatnim sezonie niemiecka kadra rozczarowała w Turnieju Czterech Skoczni (Niemcy, jako współorganizatorzy, czekają na triumf w tej imprezie od 2002 roku) czy mistrzostwach świata w lotach narciarskich w Oberstdorfie. Podopieczni Horngachera często odstawali od najlepszych w Pucharze Świata, ale wszelkie niepowodzenia powetowali sobie w igrzyskach olimpijskich, gdy Philipp Raimund wywalczył złoto w konkursie na skoczni normalnej, jako jedyny wygrywając z Kacprem Tomasiakiem.

Przed tygodniem ogłoszono, że Maciej Maciusiak pozostanie trenerem kadry A, w której w sezonie 2026/27 znalazło się sześciu zawodników: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Klemens Joniak. Kadrę B, w dalszym ciągu pod kierunkiem Wojciecha Topora, tworzą: Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak - młodszy brat Kacpra.

Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus.pl

Stefan Horngacher znów w polskich barwach.

POŻEGNANIE Z LONDYNEM

TENIS STOŁOWY

■ Nie udało się polskim zespołom powtórzyć wyniku z poprzednich DMŚ w 2024 roku w Pusan (Korea Południowa). Tam odpadły w 1/8 finału - Polki przegrały z Hongkongiem 1:3, a Polacy ulegli 0:3 Francji. W Londynie podopieczne Marcina Kusińskiego i podopieczni Tomasz Redzimskiego przegrali mecze w 1/16 finału.
Polki przegrały z broniącymi tytułu Chinkami 1:3. Mecz w OVO Arena Wembley trwał godzinę i 40 minut. Jedyny punkt dla Biało-czerwonych zdobyła Natalia Bajor, która pokonała Man Kuai 3:1, grając na przewagi w czwartym secie. To wielki sukces Polki, bo jej przeciwniczka w światowym rankingu jest na 7. miejscu. Azjatki w następnej rundzie zmierzą się ze Szwedkami.
Polaków o udział w 1/8 finału byli aktualni wicemistrzowie Europy, Rumuni i okazali się zbyt trudnym przeciwnikiem. Polacy zaczęli od porażki Miłosza Redzimskiego z Iulianem Chiritą. To był zacięty pojedynek, bo Rumun wygrywał 2:0, ale Polak wyrównał na 2:2 i w ostatniej partii miał szansę na sukces, ale zmarnował ją w końcówce. Swoje gry wygrali Marek Badowski i w drugim występie Redzimski. Przy stanie 2:2 w decydującym pojedynku Badowski przegrał z Chiritą 0:3. Rumuni o ćwierćfinał zagrają ze zwycięzcą wtorkowego meczu Chiny – Australia.

1/16 finału

Polska - Chiny 1:3. Zuzanna Wielgos - Yingsha Sun 0:3 (3:11, 6:11, 8:11), Natalia Bajor - Man Kuai 3:1 (3:11, 11:9, 11:9, 15:13), Katarzyna Węgrzyn - Manyu Wang 0:3 (5:11, 4:11, 4:11), Bajor – Sun 0:3 (2:11, 3:11, 5:11)
Polska – Rumunia 2:3. Miłosz Redzimski - Iulian Chirita 2:3 (8:11, 9:11, 11:6, 11:3, 7:11), Marek Badowski - Eduard Ionescu 3:0 (11:8, 11:2, 11:8), Maciej Kubik - Ovidiu Ionescu 1:3 (3:11, 9:11, 11:6, 6:11), Redzimski - Ionescu 3:2 (7:11, 10:12, 11:9, 11:5, 11:4), Badowski - Chirita 0:3 (4:11, 8:11, 10:12)
(a)

KRÓTKO

STRZELECTWO

TRZECI MEDAL ROMAŃCZYK

■ W chorwackim Osijeku brązowy medal mistrzostw Europy w karabinie na 300 m z trzech postaw zdobyła Karolina Romańczyk. Triumfowała Szwajcarka Marta Szabo Bouza, która zgromadziła 590 pkt (klęcząc - 197, leżąc - 197 i stojąc – 196), srebro przypadło Brytyjce Seonaid McIntosh 589 (198-198-193). Polka miała 584 (194-195-195).
Tomasz Bartnik (WKS Legia Warszawa) - 584 (199-199-186), Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn) - 580 (193-195-192) oraz Wiktor Sajdak (TKS LOK Tarnów) - 576 (191-196-185) zajęli czwarte miejsce w konkurencji drużynowej w karabinie na 300 m z trzech postaw (3x40 strzałów) z wynikiem 1740 pkt. Triumfowali Austriacy - 1754 przed Szwajcarami - 1752 i Czechami -1750.
Reprezentacja Polski wywalczyła już cztery medale: złoty Bartnik (karabin na 300 m trzy postawy), srebrne Romańczyk (300 m w pozycji leżąc) i Andrzej Burda (Kobudo Opole, 300 m leżąc) oraz brązowy Romańczyk (karabin 300 m trzy postawy).

KOLARSTWO

NIEWIADOMA W CZOŁÓWCE

■ Belgijka Shari Bossuyt (AG Insurance-Soudal Team) wygrała drugi etap Vuelta a Espana Femenina. Liderką została druga na mecie w miejscowości San Cibrao das Vinas Niemka Franziska Koch (FDJ United).
W 36-osobowej czołówce finiszowała na 25. miejscu Katarzyna Niewiadoma. Zawodniczka ekipy Canyon-SRAM zondacrypto jest w klasyfikacji generalnej 14., tracąc 16 sekund do Koch.
Marta Jaskulska (Human Powered Health) zajmuje 34. miejsce ze stratą 40 sekund, 48. jest Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) - strata 1:29, natomiast 49. Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon–SRAM zondacrypto) - 1:42.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 5 MAJA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal Londyn – Atletico Madryt (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
15.55 Pn: ME U-17 kobiet, Francja – Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: La Vuelta Femenina, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.25 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Litwa – Japonia, 15.55 Francja – Ukraina, 19.25 Kazachstan - Polska (na żywo); 23.55 Pn: Copa Libertadores, Club Sporting Cristal – Palmeiras, 3.25 Puchar Mistrzów CONCACAF, Tigres UANL – Nashville SC (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.15 Siatkówka: PLS 1. Liga, CUK anioły Toruń – Mickiewicz Kluczbork, 19.45 GKS Katowice – BBTS Bielsko -Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.25 Pn: Puchar Turcji, Besiktas Stambuł – Konyaspor (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.25 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Litwa – Japonia, 15.55 Francja – Ukraina, 19.25 Kazachstan - Polska (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal Londyn – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: Liga włoska, Cremonese – Lazio, 20.40 AS Roma – Fiorentina (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
21.10 Pn: Liga portugalska, Sporting Lizbona – Vitoria Guimaraes (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl af22f0ddc4

POWRÓT DO KORZENI

Dwa teatry

Michał Listkiewicz

Tytuł tego felietonu zaczerpnąłem z jednego z najwybitniejszych polskich dramatów pióra Jerzego Szaniawskiego. To piękna opowieść o przemijaniu, zderzeniu marzeń z rzeczywistością, ulotności naszych pragnień i wyobrażeń. Trywializując nieco przesłanie wybitnego dramatopisarza porównam tę sztukę do dwóch meczów piłkarskich rozegranych w Warszawie w miniony weekend. Najpierw był wyblakły ligowy klasyk Legia - Widzew, po nim śląski finał Pucharu Polski Górnik - Raków. Na Łazienkowskiej bardzo mało było piłki w piłce. Nawet badający zawartość cukru w cukrze w filmie „Poszukiwany poszukiwana" wspaniały aktor Mieczysław Czechowicz, przez kolegów zwany „Krówką"- prywatnie działacz sekcji gimnastycznej Legii - nie znalazłby w tym meczu choćby procenta tego, co kilka dni wcześniej zaprezentowały PSG i Bayern w półfinale Ligi Mistrzów. Obejrzeliśmy piłkarski zakalec w całej okazałości. Mój sędziowski wychowanek, dziś ceniony ekspert telewizyjny Rafał Rostkowski, niepotrzebnie dolał oliwy do ognia sugerując, że to nie nieudolni piłkarze, a sędzia zepsuł mecz. Tymczasem Wojciech Myć sędziował na Legii koncertowo, był na boisku niezauważalny, co dla arbitra jest największym komplementem. Załóżmy nawet, że ostatni w meczu rzut wolny był podyktowany pochopnie, ale po jego wykonaniu z dala od bramki piłkarze obu drużyn wielokrotnie skiksowali w polu karnym, nie potrafili czysto trafić w piłkę, zderzali się głowami, a na koniec tej parodii padł chyba najbrzydszy gol w sezonie, wepchnięcie „płaczącej" piłki do bramki w ogromnym tłoku. Narzekanie na sędziów stało się już świecką tradycją, głos na ten temat zabierają nie tylko trenerzy i małoletni portalowi dziennikarze, lecz także ginekolog, kominiarz, pielęgniarka i hodowca drobiu, że o pryszczatych przedstawicielach gimbazy nie wspomnę. Fachowców ci u nas dostatek, a fraszka Boya-Żeleńskiego: „Krytyk i eunuch z jednej są parafii, każdy wie jak - żaden nie potrafi", jest wiecznie żywa choć napisana 100 lat temu.

Fot. Weronika Morciszek

To był wielki dzień Górnika Zabrze.

Narzekanie na sędziów stało się już świecką tradycją, głos na ten temat zabierają nie tylko trenerzy i małoletni portalowi dziennikarze, lecz także ginekolog, kominiarz, pielęgniarka i hodowca drobiu, że o pryszczatych przedstawicielach gimbazy nie wspomnę.

Jakże inna sytuacja miała miejsce w pamiętnym, nieszczęsnym meczu Szwecja - Polska. Tam słoweński sędzia - przez litość nie wymienię jego nazwiska - zagwizdał przewinienie Nicoli Zalewskiego, w którym faulu w faulu było jeszcze mniej niż teraz u legionisty, a gol padł bezpośrednio po dośrodkowaniu, nie bilardzie w polu karnym. Na szczęście dzień po meczu Legii z Widzewem w tym samym mieście stołecznym mieliśmy piękny spektakl i wyborne sędziowanie. Nie kryję, że w głębi serca kibicowałem Górnikowi, choć do Rakowa nic nie mam, a z jego prezesem Wojciechem Cyganem nawet się przyjaźnię. Mam do zabrzańskiego klubu wielki sentyment jeszcze z dawnych dziennikarsko-sędziowskich czasów. Nigdzie indziej nie spotkałem tylu fantastycznych ludzi jak na Roosevelta. Profesorowie Zbigniew Religa i Zygfryd Wawrzynek, kierownicy drużyny Marian Olejnik i Janusz Oster, cudowny rzecznik Bolek Niesyto. Ale najważniejsze były gwiazdy murawy: Staszek Oślizło, Włodek Lubański, Jurek Gorgoń. Nawet nie pałających do mnie sympatią (pewnie mieli powody) Huberta Kostkę i Piotra Jegora lubiłem. Pomeczowy uścisk dwóch legend Górnika - dawnej i obecnej - Stanisława Oślizło i Lukasa Podolskiego miał wymiar pięknego symbolu. Czy inne ligowe kluby zdobyłyby się na taki gest? Pewien nie jestem, ale mam nadzieję, że tak.

Pomeczowy uścisk dwóch legend Górnika - dawnej i obecnej - Stanisława Oślizło i Lukasa Podolskiego miał wymiar pięknego symbolu.

Jednym z największych zaszczytów, jakie mnie w życiu spotkały było zaproszenie do sędziowania meczu oldbojów Górnika w niemieckim Hahn. Zagłębie Ruhry to matecznik osiadłych w Niemczech Ślązaków. Na corocznych meczach starszych panów z Zabrza gromadzą się tysiące fanów. Tych pamiętających złote czasy, ale także ich synów i wnuków. W tym sędziowanym przeze mnie dobre dwie dekady temu meczu grali najwięksi z wielkich. Między innymi Zbigniew Szołtysik i dr Józef Kurzeja, którego kibice powitali jak przed laty chóralnym śpiewem „Kurzeja z woleja". Sobotni sukces może/musi być kamieniem milowym w historii klubu. Nie po to zabrzańska społeczność tyle lat czekała na ten wielki trumf, by teraz to zaprzepaścić. Niech wrócą wspomnienia i następcy Jana Ciszewskiego, Dariusz Szpakowski i Mateusz Borek, znów zakrzyczą do mikrofonu: „Górnik proszę państwa, sprawiedliwości stało się zadość!".

Afera kryptowalutowa dosięgnęła sportu, kilka polskich klubów poślizgnęło się na niej jak na skórce od banana. Buńczuczny prezes PKOL Radosław Piesiewicz musiał pod osłoną nocy demontować neon przed siedzibą. Prezes czuje wsparcie z Pałacu Prezydenckiego i to obecnie jego jedyny atut. A Prezydent Karol Nawrocki sport lubi i czuje. Jego obecność na ceremonii wręczenia medali po finale Pucharu Polski na pewno dodała wydarzeniu rangi. Niby ten finał od lat rozgrywany jest pod patronatem Prezydenta RP, ale w przeszłości różnie z obecnością najważniejszej osoby w państwie bywało. Generał Wojciech Jaruzelski wyniośle ignorował, Aleksander Kwaśniewski uczestniczył zawsze, Lech Wałęsa przysyłał swojego ministra, znanego piosenkarza Piotra Szczepanika, tylko raz chyba zajrzał Lech Kaczyński, znawca sportu w przeciwieństwie do swojego brata bliźniaka. Kiedyś dowcipny spiker na finale z udziałem reprezentującego Wałęsę Szczepanika puścił z głośników jego przebój „Żółte kalendarze", publiczność oczekiwała, że minister zaśpiewa, ale nie zaśpiewał...

Tegoroczny finał był ostatnim wielkim meczem sędziowanym przez Jarosława Przybyła, dumę Kluczborka. Nie zrobił kariery Jarguza ani Marciniaka, ale jego solidność i profesjonalne podejście do obowiązków sprawiły, że wyznaczany był na mecze najwyższego ryzyka. Zasłużył sobie na ten finał i medal z rąk Prezydenta Polski. Miniony weekend podzieliłem między moje dwie pasje - sport i muzykę. Nawet w trakcie transmisji z meczów słuchałem listy polskich przebojów radia 357, którego wraz synem Tomaszem jestem patronem obok tysięcy fanów dobrej muzyki i mądrego słowa. O sporcie śpiewa się bardzo rzadko, pamiętam tylko cepeliowy przebój Maryli Rodowicz, piosenkę Bogdana Łazuki o Piechniczku i Bońku oraz „Trzech przyjaciół z boiska" Chóru Czejanda, wykorzystanych na koniec kultowego filmu „Piłkarski poker". A szkoda, bo sport to całkiem dobry temat na ciekawy tekst na piosenkę, jednak współczesne piosenkareczki wolą same pisać infantylne teksty o niczym niż zaufać fachowcom. Takim choćby jak Bogdan Loebl, który wczoraj obchodził 95.urodziny. Jego niezapomniane teksty „Modlitwa", „Kiedy byłem małym chłopcem" i „Rzeka dzieciństwa" zostały przejmująco wyśpiewane przez Tadeusza Nalepę, który sam był wielkim fanem piłki nożnej, grywał z innymi muzykami w koncertowych trasach. Kultura fizyczna i duchowa mają ze sobą wiele wspólnego.

Sport to całkiem dobry temat na ciekawy tekst na piosenkę, jednak współczesne piosenkareczki wolą same pisać infantylne teksty o niczym niż zaufać fachowcom.

eprasa.pl af22f0ddc4